Nr. 59. Kraków, piątek 2 marca 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Klerykalizm wojujący.

Ubiegła niedziela była w całym kraju i w całem państwie dniem gorączkowej agitacyi klerykałow. Ze wszystkich ambon odczytano znaną petycyę wiedeńskiego »katolickiego komitetu centralnego« przeciw »reformie małżeńskiej« i wszędzie w Galicyi księża zaopatrywali ją w komentarze skierowane przeciw reformie — wyborczej, przeciw socyalistom, przeciw ruchowi ludowemu. Skutkiem tego stało się, iż masa prawie wszędzie zrozumiała, że idzie o petycyę przeciw reformie wyborczej. W rzeczywistości też agitacya klerykalna, prowadzona pozornie przeciw »reformie małżeńskiej», nie ma nic innego na celu, jak zwalczanie reformy wyborczej i socyalnej demokracyi.

Od paru miesięcy bowiem cała prasa klerykalna o niczem innem nie pisze. Wogóle nigdy jeszcze w Galicyi tyle nie pisano o socyaliźmie, co teraz. Pisma przeznaczone dla księży: lwowska »Gazeta kościelna« i tarnowski »Dwutygodnik katechetyczny», dostarczają proboszczom i wikarym, katechetom i kaznodziejom, którzy wszyscy teraz zostali odkomenderowani do agitacyi, całej masy materyału agitacyjnego przeciw reformie wyborczej i przeciw socyalizmowi w postaci steku kłamstw i oszczerstw, jakichś zmyślonych anegdot i sfałszowanych cytatów z prasy socyalistycznej. Wszystko to później powtarza się z ambon w odpowiednio »spopularyzowanej« formie. Klerykalne zaś pisemka »ludowe« jak »Gazeta niedzielna«, »Prawda«, »Wieniec-Pszczółka», «Nowy dzwonek«, »Ojczyzna« i »Podstęp«, zapełnione są niemal od początku do końca wymyślaniami na socyalistów.

Generalny atak na całej linii nastąpił w w ubiegłą niedzielę. I jakiż był skutek?

Ze wszystkich stron otrzymaliśmy stosy listów, świadczących o wrażeniu, jakie wywarł ten atak polityczny z ambony. Kilka z tych listów zamieściliśmy wczoraj i dziś, z innych przytoczymy tu charakterystyczne wyjątki, powtarzające się w przeważnej ilości tych korespondencyj.

I tak z kilku stron piszą nam chłopi, że »ksiądz głosił na ambonie, aby ludzie się podpisywali, że się zrzekają prawa wyborczego«. Można sobie wyobrazić, jak wyglądały komentarze księdza, jeżeli takie mniemanie mogło powstać u słuchaczy!

Z Zielonek pod Krakowem donoszą nam, że ksiądz na ambonie mówił, iż na petycyi mają dzieci w szkole podpisać swoich rodziców. To wnoszenie polityki do szkoły między dzieci, to namawianie do masowego fałszowania podpisów przez — dzieci, to nadużywanie dzieci do walki politycznej przeciw ich rodzicom — wywołało powszechne oburzenie wśród parafian. »Dziś każą dzieciom podpisywać nas na tem, jutro może na czem innem!« Przeciw tej demoralizacyi dzieci włościanie z Zielonek energicznie wystąpili i zakazali swym dzieciom podpisywać rodziców w szkole na czemkolwiek!

Taksamo było i gdzieindziej, bo wszędzie księża tym razem na kazaniach usiłowali wprowadzić demoralizującą praktykę podpisywania rodziców przez dzieci w szkole ludowej. I tak n. p. z Nowej Góry koło Krzeszowic piszą nam o tem włościanie: »Czy to nie jest skandal? Co dziecko rozumie o religii lub o polityce? Czy to nie jest namawianie do zbrodni, czy to nie powinien rząd wkroczyć w takie nieprawa? My już nie damy się oszukiwać księżom, a dzieciom naszym nie śmią w szkole nic dać podpisywać, bo takie dziecko i wyrok śmierci na siebie podpisać może, jak mu ksiądz każe«.

Jaką zaś była treść kazań, o tem świadczy tak charakterystyczny fakt, jak przytoczony w zamieszczonej przez nas dzisiaj korespondencyi z Kęt: ksiądz tak nasolił w swem kazaniu, że się to nawet najpobożniejszym chłopom nieprawdopodobnem wydało i poszli po kazaniu z kościoła na — socyalistyczne zgromadzenie, aby się przekonać, »czy jegomość czego nie przycyganili«...

Taki był skutek u pobożnych, spokojnych chłopów w zapadłym kącie kraju. Nic dziwnego, że oświeconych i walczących politycznie kolejarzy stanisławowskich ta wroga ludowi agitacya polityczna, prowadzona w kościele, tak oburzyła, że zagrozili wystąpieniem z kościoła katolickiego, jeżeli kościół nie przestanie być miejscem wrogiej im agitacyi potitycznej.

Nikt przeciw kościołowi żadnej agitacyi w naszym kraju nie wywoływał i jeżeli kto zraża lud do kościoła, to jedynie klerykali sami, którzy kościoła nadużywają do polityki w usługach arystokracyi i szlachty, a przeciw ludowi. Że to oburza nawet najwierniejszych katolików, to jest zupełnie zrozumiałem. Chłop polski, wychowany przez wieki całe w tradycyi katolickiej, jeszcze przez długie, długie lata mógłby być najpewniejszą ostoją kościoła, gdyby klerykali nie czynili z kościoła fortecy wrogiej jego interesom i dążeniom politycznym. Całe życie umysłowe i uczuciowe naszego chłopa jest tak religijne, że żaden »mason« nie mógłby nawet marzyć o zachwianiu jego uczuć religijnych w jakiej określonej przyszłości. Aż oto tego, o czem nie mógł ani zamarzyć żaden »wróg religii«, dokonywują klerykali sami. Nawet najskrajniejsze przekonania polityczne nie przeszkadzają głębokiej wierze i szczerej pobożności, przeciwnie mogłyby iść w parze i wygodnie pomieścić się obok siebie w duszy naszego chłopa i robotnika. Ale jeżeli chłopi i robotnicy widzą, że z religii usiłuje klerykalizm ukuć broń przeciw ich przekonaniom politycznym i ich interesom najżywotniejszym, jeżeli widzą, że dzieje się to na komendę najwyższej, najbogatszej i najbardziej uprzywilejowanej magnateryi, jeżeli słyszą, że ksiądz gada takie kazanie, jakie mu każą głosić ekscelencye, książęta, hrabiowie (książę Silva-Tarouca, książę Lobkowitz, hrabia Trauttmansdorf, książę Paweł Sapieha), właściciele największych posiadłości ziemskich, ordynaci i baronowie węglowi, — to nic dziwnego, że budzi się u ludu pracującego nieufność do kościoła, który przestaje być w jego oczach świątynią, a staje się klubem jego wrogów klasowych, nic dziwnego, że zaczyna się od tego kościoła odwracać. Odpowiedzialność za to spada na samych klerykałów.

Organ ich »Gazeta kościelna« pisze, że celem agitacyi »katolickiego komitetu centralnego« jest zapobieżenie »powtórzeniu się w Austryi tego, co obecnie przeżywa Francya«. Tymczasem skutek jest wprost przeciwny. Bo właśnie skutkiem tej agitacyi klerykalnej zaczyna nasz kraj tosamo przeżywać, co Francya. We Francyi taksamo arystokraci — książęta, hrabiowie, margrabiowie — zaciekli wrogowie republiki, marzący o odrestaurowaniu monarchii, nadużywali tak długo religii i kościoła do swoich celów politycznych, do agitacyi przeciw ludowi i jego interesom politycznym, aż lud zupełnie odepchnęli od kościoła i zmusili ludność republikańską do przykrócenia zakonów, tych kuźni intryg magnackich, do oddzielenia kościoła od państwa, do odebrania pensyj kłechom, którzy żywieni za grosz podatkowy ludu, przeciw temu ludowi knowali spiski. Początek czegoś podobnego widzimy obecnie u nas. Kler zaprzedał się ciałem i duszą na usługi komitetu magnackiego i oddał kościoły do dyspozycyi wielkopańskiej agitacyi, wrogiej ludowi. Temsamem narzucił ludowi walkę, o jakiej temu ani się śniło. Jeżeli duchowieństwo wczas się nie opatrzy, to samo sobie będzie winno, samo będzie odpowiedzialne za dalszy rozwój wypadków. My nie chcemy wojny religijnej, do której prą klerykali. Ale ich postępowanie samo podkopuje zaufanie do kościoła i religitność u najpobożniejszych dotąd w świecie mas ludowych.

Sześć trupów za rozwiązane zgromadzenie!

Z Ladzkiego we wschodniej Galicyi przyszła wieść okrutna, ohydna, w ohydzie swej aż nieprawdopodobna... Z powodu rozwiązania zgromadzenia ruskich chłopów, na którem miało być, wedle polskich nacyonalistycznych pism, do 7000 ludzi, opanowało zgromadzonych zrozumiałe wzburzenie i rozgoryczenie. Któż z nas tego uczucia ludzkiego nie zna, kto nie bywał, dawniej zwłaszcza, podobnych scen świadkiem w każdem mieście galicyjskiem?!

A jednak za te drobne zajścia po zgromadzeniu miała nastąpić straszna poprostu w swej grozie kara i represya. Zjechał sędzia śledczy, zbiegła się żandarmerya, sprowadzono natychmiast wojsko i rozpoczęła się »akcya«, podobna do tej, jaką nie tak dawno urządzono podczas wyborów sejmowych w Cholerzynie pod Krakowem.

Aresztowano piętnastu »zbrodniarzy« i prowadzono ich ostentacyjnie wobec całej wsi. Zebrał się tłum sąsiadów i rodzin aresztowanych... Padło gorętsze słowo, może grudka ziemi i wnet rozjarzyły się namiętności po obu stronach. Atak na bagnety, potem strzały i — **sześć trupów padło**, a obok nich mnóstwo rannych.

To, co na zachodzie państwa opłaciliby winni — a byli tam i prowokatorzy(!) — może grzywną kilkudziesięciu koron, u nas w Galicyi, wschodniej zwłaszcza, płaci się okropną daniną sześciu trupów i gromady rannych!...

Za co polała się ta biedna chłopska krew? Za jaką zbrodnię przeciw ludzkości, czy przeciwko państwu? Zgrozą przejmują te straszne owoce, które ma na sumieniu podła i jeszcze raz podła, mordująca braci prasa wszecholska, która gotuje na Rusi hańbę i wstyd imieniowi polskiemu. Ta prasa szczuje prowokatorów, rozbijających zgromadzenia, ta prasa zaślepia i bezkarnemi czyni różne urzędnicze figury, w ręku których ustawa staje się środkiem ucisku i roboty partyjnej. Ta prasa ma krew w Ladzkiem niepotrzebnie przelaną na swojem sumieniu. Ona to szczuje, ona studnie moralnie zatruwa, ona teroryzuje i mąci.

A na namiestnikowskiem krześle siedzi magnat, który umiejętnem milczeniem napróżno usiłuje pokryć swoją niezdolność i nieszczerość i daje się głosom tej właśnie prasy suggestyonować, daje się im wieść aż do tych granic strasznych, gdzie z powodu jednego prowokatora, jednej hyeny wyborczej z wydziału powiatowego, pada sześć trupów, padają ranni!

Poprzednik tego namiestnika tak samo igrał z najświętszem dobrem ludzkiem, z życiem obywateli, aż poszedł obładowany hańbą. I żaden największy nawet majątek nie ochroni i dzisiejszego namiestnika od surowej odpowiedzialności za to, co się dzisiaj w Galicyi dzieje za jego wiedzą, za jego przyzwoleniem, za jego nakazem.

Trupy chłopskie.

Niżniów, 28 lutego.

Jak już doniosły wam telegramy, padło w Niżniowie 6 trupów, a wiele osób jest ciężko rannych. Oto dzieło prowokacyi narodowo-demokratycznej — albowiem jeden z menerów tej bandy jest moralnym sprawcą tej rzezi i on to swem prowokatorskiem zachowaniem się sprowokował do tego stopnia chłopów, że aż przyszło do tak smutnych i krwawych zajść.

Krew tych nieszczęśliwych ofiar szowinizmu i nienawiści narodowościowej spada w pierwszym rzędzie na p. Walewskiego, sekretarza wydziału powiatowego w Tłumaczu. Pan ten, żyrujący się jako narodowy demokrata i znany w całym powiecie ze swych antyruskich tendencyj, jest przez ludność ruską w powiecie tłumackim powszechnie znienawidzony i pojawienio się jego na wsi jest z pogardą przyjmowane. Przebieg zajść był następujący:

Walewski od dłuższego czasu jeździł po wiecach ruskich wraz z praktykantem konceptowym Dunikowskim i wszędzie zupełnie jawnie manifestował swoje antypatye do Rusinów. W poniedziałek przyjechał również na wiec w Niżniowie, gdzie zebrało się do 10.000 ludzi, między tymi znaczna liczba chłopów polskich z sąsiednich wsi. Walewski zajął miejsce na trybunie obok komisarza i ustawicznie szturkał pod stołem komisarza, zachęcając go w ten sposób do interweniowania i przerywania mówcy. Po referacie p. Oleśnickiego ze Stanisławowa, zabrał Walewski pierwszy głos z prezydyum, jakkolwiek o głos nikogo nie prosił. To prowokacyjne zachowanie się Walewskiego, którego powszechnie nienawidzą w powiecie, z powodu jego i byłego starosty Swobody sprawek, oburzyło tysiączny tłum, który nie chciał dawać się obrażać i nie chciał dopuścić do głosu Walewskiego. Wtedy komisarz samowolnie, głosem tak cichym, że go nikt nie słyszał, rozwiązał wiec i uciekł wraz z Walewskim do szkoły koszykarskiej.

Tłum, nie wiedząc, że wiec jest rozwiązany, dalej stał czas jakiś na miejscu, poczem pociągnął pod szkołę. Komisarz, względnie Walewski, zatelegrafował po wojsko, a nadto zarządził w obliczu tysięcy ludzi aresztowanie poszczególnych włościan. To nietaktowne zachowanie się wywołało tem większe oburzenie. Tłum usiłował aresztowanych odbić — i stało się nieszczęście!

Podrażnienie umysłów udzieliło się ogółowi — rozpoczęły się aresztowania.

Nazajutrz w Ladzkiem zebrano krwawy plon tego postępowania wobec spokojnych chłopów. Sześć trupów chłopskich, mnóstwo rannych zaściełiło ziemię, brocząc ją obficie krwią. I w imię czego przelano tu krew chłopską?... Dlaczego użyto bagnetów, a potem kul karabinowych przeciw bezbronnym chłopom?...

Wypadki w Ladzkiem są dowodem, co może nietakt komisarza rządowego.

Dziś wysłano ze stanisławowskiego sądu na miejsce wypadku radcę dra Piskozuba, celem śledztwa. Wieczorem odszedł oddział dragonów.

Walka o reformę wyborczą.

Kęty. Zwołane tutaj przez komitet miejscowy P. P. S. D. na dzień 25 lutego b. r. popołudniu, zgromadzenie poufne, wypadło wprost imponująco. Sala hotelu p. Ringera, w której zgromadzenie się odbyło, była przepełnioną. Oprócz obywateli i wszystkich tutejszych towarzyszów, przybyli na zgromadzenie chłopi blisko z całej okolicy, bo z Kęckich Gór, Bulowic, Kobiernic, Hecznarowic, Nowejwsi oraz z Bielan, pod dowództwem byłego wójta p. Dziubka.

Zgromadzenie zagaił tow. Janowski, poczem na jego wniosek wybrano przewodniczącym tow. Kajora z Bulowic. Następnie zabrał głos tow. Janowski, jako referent do porządku dziennego: „Socyalizm i organizacya" i w blisko 2-godzinnym wywodzie przedstawił zebranym dążenia i znaczenie socyalizmu, znaczenie ruchu robotniczego, który i dla chłopów nie powinien być obojętnym, rozebrał zarzuty stawiane przez wrogów wolności ludu socyalizmowi i wykazał, na jakich kruchych podstawach zarzuty te są oparte, oraz wykazał, jakie ma znaczenie i jakie korzyści przynosi klasie pracującej organizacya. Wywodom referenta jednogłośnie przyznano słuszność, a chłopi z Bielan oświadczyli, że byliby na zgromadzenie nie przyszli, tylko „jegomość" w ich wsi zaczął ludziom opowiadać z ambony całe romanse o socyalistach, że więc z ciekawości przyszli się przekonać, czy też „jegomość" przypadkiem co nie „przycyganili"; teraz dopiero oczy im się otwarły i opowiadali, że ten ich jegomość, taki sobie rozpolitykowany klecha z „kościoła wojującego", zbiera we wsi od ludzi podpisy przeciwko reformie wyborczej. Daliśmy im więc odpowiednie pouczenie i sporą paczkę „bibuły", którą z radością do Bielan ponieśli. Przemawiali jeszcze następnie tow. Kajor i tow. M. Apte. Zgromadzenie zakończył tow. Janowski wezwaniem obecnych do stawania w socyalistycznych bojowych szeregach, poczem po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru", o godzinie 7 wieczór rozpoczęła się zabawa, w której wzięło udział przeszło 40 towarzyszy.

Zabawę otwarł tow. Janowski przemowa, w której podniósł moment, że przyszedł wreszcie czas, kiedy w tych klerykalnych Kętach zasiadł u wspólnego stołu chrześcijanin z żydem. Wykazawszy następnie, że naród ten żydowski, przez nienawistne fatum strzaszliwie prześladowany, którego historya, to jedna krwawiąca rana, powinien wzbudzać u każdego tylko najgłębszy szacunek, wezwał obecnych chrześcijan i żydów do bratniej zgody i solidarnego marszu po zdobycie wspólnej i wielkiej przyszłości. Kilka monologów i kupletów wygłosił jeszcze tow. Poszepczyński z Królestwa, poczem o godzinie 11½ w nocy, śpiewem „Marsylianki" zabawę zakończono.

W powiecie gródeckim odbył się w miejscu kąpielowem Lubień Wielki olbrzymi wiec chłopski pod gołem niebem przy udziale przeszło 3000 chłopów tak ruskich, jak i polskich, oraz wielu kobiet. Władzę reprezentowali dwaj komisarze. Obecnych było także dużo Polaków inteligentów oraz marszałek powiatowy i właściciel Lubienia baron Brunicki. On też postarał się o to, że na wiecu nie było żandarmów. Referował tow. Bardach z Brodów. Po dyskusyi, w której przemawiali chłopi Terszakoweć, Huculak i wielu innych oraz dwie włościanki, przyjęto rezolucye podobne jak na innych wiecach.

W powiecie brodzkim. Dnia 4 z. m. odbył się w Czepielach koło Załoziec wiec ruskich i polskich chłopów przy udziale przeszło 2000 uczestników. Był to pierwszy wiec w powiecie sądowym Załoźce, gdzie panuje wszechpolak i poseł sejmowy Cieński. Mimo szalonej kontragitacyi ze strony pachołków Cieńskiego, wiec udał się wspaniale. Po referacie ruskich księży Rudakiewicza i Hajdukiewicza przyjęto znane rezolucye. I w tym kącie, mimo szalonej kontragitacyi ze strony Cieńskiego, mimo demoralizacyi i ciemnoty ludu odbywają się teraz wiece, w których biorą udział tak polscy jak i ruscy chłopi.

Dnia 11 z. m. odbyło się poufne zebranie w Rudzie przy udziale przeszło 300 chłopów. Po referacie ks. Silińskiego przyjęto odpowiednie rezolucye.

Dnia 19 z. m. odbyło się poufne zebranie w Ponikowicy Małej, wsi zabagnionej agitacyą moskalofilów, Dominikanów i wszechpolaków. Po przemówieniu ks. Silińskiego i akademika Jakimca, oświadczyło się przeszło 800 chłopów za reformą wyborczą.

Pisząc o ruchu wiecowym musimy napiętnować robotę wszechpolaków w naszym powiecie, o której się tak rozpisuje „Słowo polskie“. Nie są to wiece, ale poufne zgromadzenia urządzane w ten sposób, że po nabożeństwie zbiera się „poczciwy ludek“ na plebanii i tam wiecuje. Głównymi agitatorami są ks. Lisowski i ks. Jeżewicz oraz akademik Laszkiewicz.

O liczbie uczestników bardzo ostrożnie lub nic nie pisze „Słowo polskie“.

W Łopatynie np. odbył się więc przy udziale 16 osób z inteligencyi i 40 chłopów. Na program wiecu składało się kazanie miejscowego proboszcza ks. Kubisztala, drugie kazanie katechety brodzkiego ks. Jeżewicza i nowego uczonego i znawcy stosunków ekonomicznych p. Laszkiewicza. Wiec oburzył tak wszystkich, że inteligencya opuściła salę, a gdy po referacie p. Laszkiewicza zbierano podpisy, chłopi odmówili podpisów. A trzeba dodać że ten wiec odbył się w szkole, a wiadomo nam jest, że rada szkolna dla przedstawień amatorskich urządzanych przez ludowców, socyalistów lub Rusinów sali nie daje.

Prześladowania dalsze z powodu wieców odbywają się w pełnym toku. Dotychczas zasądzono 3 księży za § 23 ust. pras., 9 chłopów i tow. Bardacha oskarżono o § 23 ust. pras. i o § 3 koalicyjny.

Listy warszawskie.

Warszawa, 28 lutego.

Napad na zebranie przedwyborcze. — Zabójstwo Iwanowa. — Konna policya. — Sprawa „Kuryera codziennego“.

Onegdaj dokonano znów napadu na zebranie przedwyborcze na Pradze. Drugi ten napad zakończył się smutniej, jak pierwszy: jeden z napastników podobno sam przez nieostrożność wystrzelił sobie w głowę z rewolweru i położył się trupem.

Obiega u nas pogłoska, że zabójca Iwanowa został złapany. Policya chwali się, że aresztowała sporo osób, które miały styczność z tą sprawą i należą do „bojowej drużyny“, ale niewiadomo, ile w tych przechwałkach prawdy.

Nareszcie doczekaliśmy się inowacyi w postaci konnej policyi. Ukazała się ona po raz pierwszy w sobotę i zajęła posterunki na placu Zamkowym i Teatralnym. Zamiast rewolwerów konni policyanci mają lekkie karabiny.

Onegdaj z więzienia na Pawiaku wypuszczono na wolność p. Władysława Daneckiego, aresztowanego w grudniu w sprawie „Kuryera codziennego“. Przez czas swego dwumiesięcznego pobytu p. Danecki był badany przez sędziego śledczego w towarzystwie prokuratora raz jeden. W sprawie rzeczonego dziennika siedzi na Pawiaku jeszcze 12 osób z redakcyi. P. Józefowi Grodeckiemu, redaktorowi odpowiedzialnemu, po zbadaniu go, zaproponowano złożenie 1000 rubli kaucyi. Kilkunastu zecerów „Kuryera codzien.“ siedzi w twierdzy w Modlinie.

Z CARATU.

Zjazd „Związku 30 października“.

Jednem z najsilniejszych stronnictw obecnie w Rosyi jest „Związek 30 października“, który w tych dniach odbywał zjazd w Moskwie. Do Związku tego należą przeważnie liberali. Stosunek ich do sprawy robotniczej określiliśmy już w notatce. — Dziś podajemy część uchwał, charakteryzujących stosunek Związku do spraw kresowych.

Zaznaczywszy, że prawa języka państwowego mogą być uregulowane tylko w drodze prawodawczej i tylko przez Izbę państwową, oddział warszawski tak sformułował kwestyę języka w szkole państwowej:

1) Nauczanie początkowe w szkole zaczyna się w języku ojczystym i w ciągu pierwszego roku tylko w tym języku ma ono być prowadzone. W drugim roku rozpoczyna się studyowanie języka rosyjskiego i stopniowo język rosyjski wprowadza się do wykładów arytmetyki; w trzecim roku wszystkie wykłady prowadzone są w języku rosyjskim, z wyjątkiem religii i języka miejscowego;

2) we wszystkich innych szkołach rządowych wszystkie wykłady prowadzone być mają w języku państwowym, w języku miejscowym wykładają się religia i język polski, w średnich zakładach naukowych oprócz tego — historya literatury polskiej i historya Polski; wykłady tych przedmiotów powinny być postawione na tym samym poziomie, co i wykłady takich samych przedmiotów rosyjskich;

3) we wszystkich rządowych wyższych zakładach naukowych językiem wykładowym powinien być język państwowy. W uniwersytecie powinny być wykładane następujące nauki: język polski i literatura, historya Polski i historya prawa polskiego. Celem specyalnego studyowania oznaczonych przedmiotów, zgodnie z postanowieniem rady uniwersyteckiej, powinien być założony oddział nauk słowiańsko-polskich, na którym wskazane przedmioty mają być wykładane w języku polskim;

4) język miejscowy w szkołach prywatnych wszystkich typów, nie mających praw państwowych, może być dopuszczony w najszerszym zakresie, lecz bez uszczerbku dla języka państwowego.

Najbardziej niepokoi przedstawicieli kresów sprawa wyborów. Żądają oni, żeby nadano prawo ludności prawosławnej, niezależnie od reszty ludności kresów, wybierania jednego posła. Propozycya ta, nie zgadzająca się, jak zauważył prof. Bogajewski, z zasadami manifestu, nie doznała przychylnego przyjęcia przez zjazd.

Proces Schmidta.

Proces nadspodziewanie szybko zbliża się ku końcowi. Zbadano ustnie lub też przeczytano piśmienne zeznania 90 świadków.

W procesie nastąpił przełom; rzeczywisty obraz sprawy, będącej przedmiotem procesu, wyjaśniony. Okazało się, że słowa Schmidta o Rzeczypospolitej perekopskiej są owocem fantazyi. Pogróżki Schmidta, że każe powiesić oficerów, nie były wypowiedziane na seryo. Sami uwięzieni wówczas oficerowie powiadają, że nie wierzyli w urzeczywistnienie tych pogróżek. Schmidt rozumiał, że powstanie zbrojne udać się nie może.

Odmówienie przez sąd wielokrotnym żądaniom obrońców co do oględzin krążownika i powołania ekspertów w celu zbadania dział nie pozwoliło obrońcom stwierdzić faktu, że z „Oczakowa“ nie strzelano do eskadry. Wielu świadków zeznaje, że Schmidt był przeciwny rozlewowi krwi.

Na posiedzeniu delegatów załóg okrętowych dywizyi floty i oddziałów piechoty lądowej Schmidt powiedział, że Rosyi nie są potrzebne bunty, lecz przedstawicielstwo narodowe i że konieczne jest, aby je powołało nie ministeryum, lecz konstytuanta, wybrana zapomocą głosowania powszechnego.

W sądzie Schmidt wygłosił mowę, która wywarła na wszystkich wstrząsające wrażenie. Mówił z godnością i z zapałem. „Gotów jestem — powiedział — umrzeć za ideę, za którą walczyłem, ale przeciwko przypisywaniu mi krwiożerczości i dążeniu do władzy — protestuję“.

Sędziowie, mimo widocznych usiłowań panowania nad sobą, są poruszeni.

Zajęcie się osobą Schmidta jest nadzwyczajne. Rybacy, żołnierze i handlarze uważają go za prześladowanego przez wrogów cesarza. Tłumy starają się go ujrzeć. Na widok jego padają na kolana i błogosławią go znakiem krzyża.

Wydano rozkaz strzelania do osób, któreby zbliżyły się do Schmidta. Miasto otaczają kozacy. Brzegu nadmorskiego strzegą oddziały konnicy. Przejeżdżające statki poddawane są surowej rewizyi. Po mieście krążą patrole.

Powszechne nauczanie.

Ministeryum oświaty wypracowało w ostatnich czasach projekt przepisów o powszechnem nauczaniu. Zasady tego projektu są następujące: Wszystkie dzieci obu płci w wieku od 8 do 12 lat powinny przejść kurs nauki w szkole początkowej. Urzeczywistnienie tej zasady ma być dokonane przy dobrowolnym udziale ludności, przyczem ministeryum oświaty starać się będzie przyjąć ze swej strony udział w tej akcyi, biorąc na siebie ciężar wynagradzania nauczycieli — resztę zaś wydatków na utrzymanie szkół początkowych będzie musiała pokryć ludność miejscowa.

Udział rządu w pokrywaniu wydatków na utrzymanie szkół jest tylko zapomogą, a więc nie wpływa na zmniejszenie lub zmianę praw założycielskich ludności miejscowej (ziemstw, miast i t. p.). Wprowadzenie nauczania powszechnego rozpocznie się od miejscowości centralnych Rosyi i stopniowo będzie się rozszerzać na kresy. W ciągu dziesięciolecia całe państwo ma być pokryte siecią szkół początkowych. Każdy okręg szkolny nie może mieć w promieniu więcej jak 3 wiorsty, na każdego nauczyciela nie powinno wypadać więcej jak 50 uczniów. Minimum wynagrodzenia dla nauczyciela ma wynosić 360 rubli, dla nauczyciela religii - 60 rubli rocznie.

Przegląd społeczny.

Do funkcyonaryuszów grup i stacyj płatniczych Związków zawodowych w Galicyi. Przypominam towarzyszom, by stosownie do obowiązujących ich regulaminów i uchwał krajowej komisyi zawodowej, o wszelkich ruchach cennikowych, strejkach i bojkotach natychmiast zawiadamiali krajowy sekretaryat zawodowy. Za komisyę zawodową dla Galicyi *Zygmunt Żuławski.*

Z sali sądowej

Echa 28 listopada. Ze Stryja piszą nam: Tutejsza władza polityczna i bezpieczeństwa, oraz ck. prokuratorya państwa, zazdroszcząc widocznie laurów, zbieranych przez pokrewne sobie władze w niewyodrębnionej, a zatem niewydanej na łup bandzie szlacheckiej Galilei — z powodu prześladowań ruchu proletaryatu, walczącego o swoje prawa, a zatem w pierwszym rzędzie o sprawiedliwą ordynacyę wyborczą — z energią stawia czoło tej walce.

Otóż prokuratorya w Stryju wytoczyła naszym towarzyszom proces o urządzenie dnia 26 listopada niedozwolonego przez władzę zgromadzenia, tudzież dnia 26 listopada demonstracyi, a także o rozrzucanie odezw treści „podburzającej i strasznie gwałtownej“, a mianowicie: „że także lud roboczy solidaryzuje się z żądaniem równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania“.

W powyższem słowie „także“, chciała prokuratorya wypowiedzieć swoje zdanie o ruchu robotniczym i walce proletaryatu o prawo wyborcze. Czy nie wie, czy nie chce wiedzieć ck. prokuratorya, że lud roboczy walczy zawsze w pierwszych szeregach o sprawiedliwość dla wszystkich, ale ma się rozumieć nie o sprawiedliwość galicyjską, której broni prokurator.

Akt oskarżenia kieruje przedewszystkiem swe ostrze przeciwko tow. Brojdemu, jako przywódcy tutejszej partyi, tudzież kilkunastu towarzyszom, a to: Piotrowskiemu, Hoszowskiemu, Zamorskiemu, Nowakiewiczowi, Lusińskiemu, Zabłockiemu, Vogelmanowi, wreszcie oskarża także niejakiego Józefa Sorokę i Danyłę Horochowiankę.

Tych dwóch ostatnich wciągnięto do tej sprawy dlatego, aby tylko rzucić cień na tutejszy ruch robotniczy, gdyż wymienieni, a to Józef Soroka, indywiduum karane 6-miesięcznem więzieniem za kradzież, i Danyło Horochowianka, nałogowy pijak, na rzekomem niedozwolonem zgromadzeniu wcale nie byli.

Wkrótce odbędzie się rozprawa przed tutejszym trybunałem, który będzie miał sposobność do sądzenia robotników, walczących o sprawiedliwość.

KRONIKA.

„Centrum ludowe“ rejteruje. Przed kilku dniami odbyło się poufne zebranie centrowców w mieszkaniu redaktora „Prawdy“ ks. Kądzioły, w którem brali udział, oprócz księży, profesorowie uniwersytetu Makarewicz i Czerkawski. Ponieważ zapowiadane szumnie przez centrum wiece skończyły się zupełną klęską, postanowiono odwołać wiec, zapowiedziany na dzień 4 marca w Krakowie. Po batalii przegranej na całej linii, nie mają odwagi ci panowie stanąć przed licznem zgromadzeniem ludowem i tu wypowiedzieć swoje credo polityczne. Cofanie się i klęski wiecowe — oto pierwszy dorobek „Centrum ludowego“!

Widocznie uznali panowie z centrum, że nie trzeba im zgromadzeń, bo wystarczą... ambony...

Mickiewicz i Kościuszko precz z Rynku krakowskiego!? P. prezydent miasta dr. Leo wpadł na pomysł przeniesienia pomnika Mickiewicza z Rynku głównego na plac Szczepański, oraz chce niedopuścić do wystawienia na Rynku pomnika Kościuszki. Zwrócił się już do komitetu budowy pomnika Kościuszki, czy nie zechciałby zrezygnować z danego mu przez radę miejską przed kilku laty pozwolenia na postawienie pomnika w Rynku, a dla wyboru innego miejsca pod ten pomnik wydelegował prezydent komisyę złożoną z pp. Axentowicza, Laszczki i ogrodnika miejskiego p. Maleckiego, którzy uznali za miejsce najodpowiedniejsze dla Kościuszki — wylot ulicy Karmelickiej i Krupniczej, przed handelkiem Goldsteina. Dlaczego się to wszystko robi? Argument, że w Rynku mają zostać założone skwery, nie wystarcza, bo skwery mogą być dokoła pomników. Względy na estetykę ogólnej architektoniki Rynku i pomników, o ile nam się zdaje, nie powinny również odgrywać roli wobec powszechnego uczucia, że w Krakowie pomniki Mickiewicza i Kościuszki mają stać na najnaczelniejszem, najwidoczniejszem miejscu, a nie po kątach. Przeniesienie pomników Mickiewicza i Kościuszki z Rynku krakowskiego na inne, choćby najpiękniejsze miejsce — wzbudziłoby bardzo przykre uczucie nietylko u Krakowian, ale w całej Polsce.

Z Borysławia otrzymała nasza redakcya następujące telegramy:

Na ręce redakcyi „Naprzodu“ przesyłamy obrońcom oskarżonych tow. drowi Markowi i tow. drowi Liebermannowi najgłębsze uznanie i serdeczne podziękowanie. Za borysławski komitet partyjny: *Wohlfeld.*

Za obronę naszych towarzyszów przesyłamy obrońcom tow. drom Markowi i Liebermannowi serdeczne podziękowanie. Za zarząd borysławskiej grupy Związku metalowców: *Wolf,* przewodniczący.

Do dzisiejszego numeru „Naprzodu“ dołączamy nadzwyczajny dodatek, zawierający stenogramy przemówień obrońców tow. drów Marka i Liebermana, wygłoszonych w borysławskim procesie przed lwowskim sądem przysięgłych.

Z teatru komunikują nam: „Przelotne ptaki“ (Les oisseaux de passage), sztuka w 4 aktach Maurycego Donneya i Lucyana Descarca będzie najbliższą nowością w sobotę dnia 3 marca. Nazwiska obu tych pisarzy zapisały się bardzo korzystnie na kartach współczesnej twórczości teatralnej francuskiej, a liczne ich prace, bądź na spółkę, bądź osobno pisane obiegają z powodzeniem wszystkie sceny europejskie od lat dziesięciu. Dziwnym zbiegiem rzeczy u nas żadna sztuka Donneya ani Descarc'a grana dotąd nie była z wyjątkiem chyba „Lyzystraty“ Arystofanesa, którą Donney bardzo zręcznie przykroił do nowoczesnych warunków scenicznych, na podstawie zaś tego opracowania przełożył ją i przerobił ponownie dla teatru krakowskiego St. Koźmian. „Przelotne ptaki“ należą do najlepszych utworów tej utalentowanej spółki, a wyróżniają się w dziedzinie dramatu francuskiego tem zwłaszcza, że nie wkraczają w nadużywany aż do zmęczenia trójkąt małżeński. Zajmującem zwłaszcza w tej sztuce jest przeciwstawienie dwóch tak odległych i odmiennych światów, jak paryskie towarzystwo, bawiące przez lato w Szwajcaryi i rewolucyjne koła rosyjskie, z którymi Paryżanie w chodzą w bezpośrednią styczność. Na tem tle rozwija się sprawa uczuciowego dramatu, który skończyć się musi wysłaniem. Role wykonają panie: Wolska, Wysocka, Arkawinówna, Sulima, Modzelewska, Janiczówna, Janowska i panowie: Jednowski, Zelwerowicz, Sosnowski, Wiślański, Popławski, Strycharski i Preisner.

„Głos nauczycielstwa ludowego“. Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Krakowie nowy miesięcznik, organ Związku nauczycielstwa ludowego, pod redakcyą p. Stanisława Nowaka, radcy miejskiego. Wyszedł już z druku Nr 1 i 2 (podwójny).

Przyjaźniacy bez dachu. W roku 1900 wybudował ks. dr Bukowski w Krakowie, przy ulicy Tomasza, „Dom robotniczy“ dla przyjaźniaków. Dnia 18 marca tegoż roku odbyło się uroczyste poświęcenie lokalu z libacyą, która z małemi przerwami trwa po dzień dzisiejszy, ze szczególnem jednakże namaszczeniem w karnawale. Bywało jednak, że przyjaźniacy byli niezadowoleni ze swego protektora, ponieważ bądź co bądź musieli płacić z całego domu aż 17 złr. 50 ct. miesięcznego czynszu. Obecnie wypowiedziano im wreszcie ten lokal i zachodzi obawa, że jedyny polski „tingel-tangel“ znajdzie się bez dachu, a zwolennicy „M-lle Nitouche“ i „Pożycz mi swej żony“ będą musieli przenieść się do „Colosseum“ Friedmana, zaś kontuszowcy (czyli amatorzy „kontuszówki“) do jakiejś przedmiejskiej destylarni.

Dla efektu. We wtorek około godz. 4-tej po południu powiesił się jakiś mężczyzna na dzwonku elektrycznym w kamienicy przy linii A—B, gdzie mieści się kawiarnia Kijaka. Goście wchodzący do kawiarni odcięli go, a sprowadzony na policyę podał, że nazywa się Pantera. Bliższe badania wykazały jednak, że jest to 32-letni Jan Ścipior, kilkakrotnie karany i z Krakowa wydalony „zawodowiec“.

Sprawa Jarzyny-Jarzyńskiego zaczyna odzywać się głośnem echem na bruku krakowskim. Wczoraj zgłosił się do policyi jeden z jubilerów krakowskich, u którego Jarzyński w lecie z. r. wziął na kredyt zaręczynowy pierścień brylantowy i szpilkę za przeszło 700 K i naturalnie dotąd nie zapłacił. Jubilerowi zaimponował elegancki pan, mieszkający w Grand hotelu i faktycznie zaręczony z wielką damą krakowską.

Baczność zorganizowani robotnicy drukarscy! Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcya „Naprzodu“!

W numerze 56 „Naprzodu“ z dnia 27-go lutego b. r. zamieszczono wiadomość, jakoby właściciele drukarń krakowskich i prowincyonalnych przez ściąganie sił obcych do Krakowa zamierzali osiągnąć obniżenie płac.. Proszę o sprostowanie tej wiadomości. Dążności do obniżenia płac nie było u nas i niema. Podpisawszy nową ugodę z dnia 1 stycznia b. r. pragniemy, aby obie strony lojalnie jej przestrzegały i aby na tej podstawie ugruntował się spokojny stosunek i prawy, oparty na sprawiedliwości i dobrej woli obu stron.

Poszukiwania i dobierania sił roboczych, odpowiednich do potrzeb ani cennikowa ugoda, ani żadna umowa nie zabrania, w tym zaś wypadku nie powinno się pojedynczych wypadków poszukiwania sił roboczych generalizować jako ciężkiego zarzutu o dążeniu do obniżenia płac.

Z poważaniem, za Związek właścicieli drukarń Galicyi zachodniej *Wacław Anczyc.*

Ugminnienie tramwaju konnego we Lwowie. Rada miasta Lwowa uchwaliła wykupić tramwaj konny od Towarzystwa tryesteńskiego za sumę 940.000 koron.

Łże jak najęty — czyli „wyjaśnienia na czasie“. W ostatnim (8) numerze „Wieńca-Pszczółki“ uczuł się ks. Rublarz zniewolonym do „wyjaśnień na czasie“. Oto na czele tego obskurnego piśmidełka usprawiedliwia się przed swymi „braćmi i siostrzycami“, wobec „zarzutu podnoszonego przez socyalnych demokratów i niektórych rozumniejszych ludowców, że po-

Mowy obrońców

wygłoszone w procesie borysławskim przed sądem przysięgłych we Lwowie dnia 22 lutego 1906.

Mowa tow. dra Zygmunta Marka.

Wysoki Trybunale! Świetna ławo sędziów przysięgłych!

Pozwolicie na osobiste wspomnienie, jestem bowiem jeden z tych, co obok oskarżonych po raz trzeci biorą udział w akcyi procesowej. Proces to niezwykły, fenomenalny ze względu na podkład społeczny, środowisko, z którego wyrósł, niezwykły ze względu na koleje, jakie przechodzi. Podkład społeczny! Chcę, aby w tej sali odrzucono to wszystko, co ze stanowiska wyłącznie społecznego mogło świadczyć na korzyść oskarżonych, ażeby w sprawie tej wyłącznie czysta sprawiedliwość odniosła zwycięstwo. Pod tym względem niema najmniejszej kolizyi między prokuratorem, trybunałem i ławą obrońców. A jednak życie mówi co innego: nakazuje wprost wmieszać się w te ramy społeczne, z których wyrósł proces, nie odrywać człowieka od otoczenia, w którem żyje, pracował, walczył, w którem mógł nawet zbrodnicze czyny popełniać. Człowiek nie jest formułką, czemś suchem i skostniałem, samą masą mięśni i muszkułów, ale zbiorem nerwów, umysłowych czynników, duszą, więc nietylko należy go badać ze stanowiska fizycznego ale przedewszystkiem ze stanowiska psychologicznego. Strejk w Borysławiu był niewątpliwie takiem zjawiskiem społecznem, które musiało wpłynąć w całej tej masie, na rozszerzenie się pewnej świadomości klasowej, wzmożenie instynktu robotniczego i w takich warunkach nastroju, gdy masa kilkutysięczna, do 10 tysięcy ludzi, opuszcza pracę, domaga się spełnienia żądań, w takich czasach jest miejsce i na czyny szlachetne i na mniej szlachetne, ale każdy z tych czynów, który przez tę masę i jej członków w takiej chwili podniecenia, walką ekonomiczną jest spełniany, musi być oceniany ze stanowiska społecznego w pierwszym rzędzie, a później dopiero ze stanowiska kryminalistyki. Jest szalona różnica między tem, co ze stanowiska społecznego jest złem, a tem, co złe ze stanowiska prawa karnego. Prawo karne pilnuje tego, aby instynkta ludzkie w zawiści prywatnej tam wszędzie, gdzie chodzi o dogodzenie osobistej nienawiści, otrzymały pewne cugle, pewien kaganiec, aby nie wyrastały w zbrodnię, która na punkcie prywatnym poczęta, zbrodnią zostanie. Wiele bardzo zdarza się czynów właśnie w czasach tego rodzaju walk społecznych, czynów, powstałych wskutek pewnego zamętu w wyborze środków, które społeczeństwo może, nie mówię potępić, ale z którymi może się nie zgodzić, a ten czyn nigdy ze stanowiska prawa karnego nie może być podciągnięty pod pojęcie tej zbrodni, którą normuje kodeks karny. Uwolniony jestem od dalszych wywodów, bo dużo o tem mówił prokurator i wyrwał rzekomo atut / obronie, którym mogła operować. Nie objawiam mu też wdzięczności za to ani olbrzymiego zdziwienia, że w tej sali z ust rzecznika władzy oskarżającej padają słowa pnchwały do walk, strcjków, jako elementu życie niosącego w społeczeństwo. Szczególnie w ostatnich czasach przyzwyczaili się niewątpliwie ci, co stanowią partyę socyalno-demokratyczną, że nietylko z ust rzecznika władzy oskarżającej w sali sądowej płyną tego rodzaju pochwały dla ich działalności, ale że na ich postulaty zgadza się rząd, i korona, że wspomnę o reformie wyborczej.

Nie trzeba zapominać tego momentu niezmiernie ważnego, że poza akcyą czysto techniczną strejku, w której działają ludzie jako ludzie — działają ludzie jako dusze, umysły, cała masa nerwów, jako ci, którzy oddziałują na te przykrości, nieszczęścia i niebezpieczeństwa, wśród których żyją i pracują. I w tem położeniu znajdują się właśnie oskarżeni, Szeligowski, Chomycz, którzy stali na czele komitetu strejkowego, Górny, który do niego należał i ci wszyscy, którzy pracowali w nim, a którzy nie wszyscy dostali się na ławę oskarżonych. Nie wszyscy, bo słyszeliśmy z ust Petrowa, świadka koronnego, choć trzeci z rzędu prokurator wypiera się jakiejkolwiek łączności z tym świadkiem, że byli podejrzani i inni, Inwał, Rychlicki, Gabrjel.

A teraz wracam do moich osobistych wspomnień. Przeżywam trzy z rzędu procesy. W Samborze czułem, że sześć osób zawisnąć ma na szubienicy; w Stryju oskarżenie o dynamit usunięto, pozostała sama szubienica dla wszystkich oskarżonych, bez żadnych okoliczności groźnych, bez połączenia z innemi zbrodniami; we Lwowie sytuacya się zmienia zupełnie; prokurator uważał za odpowiedne odstąpić od kwalifikacyi zbrodni, która pociąga karę szubienicy, a pozostaje przy łagodniejszej, więzieniu od 10 do 20 lat, albo i dożywotnem. Co to znaczy?

Tylko jedno, że od samego początku oskarżenie było błędne, że trzeba było trzech rozpraw, półtora roku więzienia śledczego, tortur moralnych i fizycznych nad pięcioma ludźmi na to, aby wreszcie usunąć ten cały materyał śmiercionośny, pod którego wrażeniem ci ludzie siedzieli przez 16 miesięcy i zostawić karę więzienia. To jest ogólny refren dla tej sprawy, który przez przeciąg trzech procesów powtarzał się *diminnendo* coraz z większą łagodnością dla oskarżonych!

Uważam na przedmiotowość w moich przemówieniach obrończych, ale nie mogę sobie odmówić przyjemności, aby skonstatować, że, jeżeli przyjeżdżałem do Sambora z przekonaniem o winie, czytając akt oskarżenia, to dziś przekonanie moje o niewinności oskarżonych jest silniejsze niż w Stryju; w Stryju miałem odwagę cywilną, jako wolny obywatel, powiedzieć. że najgłębsze moje przekonanie jest, iż ci ludzie są niewinni, dziś z większą siłą mogę to powtórzyć.

Na rozprawie w Samborze, gdy Kandefer, Chomycz, Kuźma mówili, że żandarm wmawiał w nich zeznania, wtłaczał je w ich umysły, suggerował, wtedy Wyspiański pod przysięgą na krzyż oświadczył, że to nieprawda, że oni wszyscy poszczególnie mówili, przy których byli szybach i w jakiem towarzystwie; stałem więc w bardzo przykrem położeniu, bo wszelkie twierdzenie na późniejszej rozprawie wobec ławy sędziów obywateli »podnoszone przez oskarżonych, okazało się nieprawdą, bo świadek żandarm, który ma również »serce«, zeznał, że to nieprawda. Do końca rozprawy w Samborze nie przyszło. W Stryju jest moment wspaniały: przyszedł świadek żandarm Wołoszyński, po świadku żandarmie Wyspiańskim. Wyspiański zaprzeczał stanowczo, że nie miał notowanych zeznań co do podpalania, że nie wmawiał wszystkich szczegółów, że oni sami opowiadali, ale Wołoszyński zapytany, czy Wyspiański miał w ręku jaki notes, czy z tego notesu czytał o szczegółach, pod przysięgą opowiedział, że tak, że Wyspiański miał notes i z notesu czytał wszystkie szczegóły, odnoszące się do pożarów, daty czasu i osób, mających grać rolę. I pokazało się, że mamy dwa zeznania zupełnie sprzeczne: obaj żandarmi, przedstawiciele władzy wprawdzie najniższego pokroju, sprzecznie zeznali. Przyszliśmy do Lwowa, i tutaj obrona milczała w przekonaniu. że spełni obowiązek pan prokurator. I słusznie się stało, że nie obrona pytała żandarma Wyspiańskiego o te szczegóły, ale zapytał go prokurator (czy prawdą jest, że przedtem wiedział od Petrowa, gdzie ci ludzie być mieli, w jakiem towarzystwie i skupieniu, przy których pożarach). Na zapytanie, ten świadek Wyspiański również pod świętością przysięgi, tejsamej, którą składał na krzyż w Samborze, opowiedział, że w istocie Petrow opowiedział mu o tych wszystkich szczegółach i miał je zapisane, i gdy indagował Chomycza, Kandefera i Kuźmę, wtedy mówił do nich: tyś był przy tym szybie z tym a tym — a oni się zgadzali i potakiwali. To jest okoliczność, którą przez cały przeciąg mego przemówienia, będę podkreślał z naciskiem. Na tem tle ze stanowiska psychologicznego badając, przyjdziemy do przekonania, że składanie tych zeznań odbywało się pod wpływem suggestyi, którą działali żandarmi i sędzia śledczy. Gdyby nic więcej nie było dla obrony, jak tylko to, że ich twierdzenie pierwsze przed sędziami-obywatelami, okazało się po pół roku prawdziwe, to jest to już moment ważny, który ze stanowiska czysto obywatelskiego i sędziowskiej czystej, niekłamanej sprawiedliwości, musi wskazywać, że zeznań tych ludzi na rozprawie nie można odrzucać *a limine*. Skoro jednak ich twierdzenie podstawowe, zasadnicze stało się prawdą, skoro popartem zostało przyznaniem tego samego świadka Wyspiańskiego, który wręcz przeciwnie mówił w Samborze — z tą chwilą ci ludzie wychodzą z ram prostych zbrodziarzy, nie trzeba ich wyrzucać poza opłotki społeczeństwa, ale przyjrzeć się, czy możliwe, że oni tutaj prawdę mówią, a nie mówili jej w śledztwie? W szczęśliwem są oni położeniu, bo mają za sobą dwie opinie sądów obywatelskich, korzystne dla siebie; materyalnie mają werdykt przysięgłych w Samborze i Stryju, formalnie mają go tylko w Stryju. Tam przysięgli fraternizowali z nimi, rozmawiali z nimi, nie uważali za zbrodnię przemawiać ciepłymi słowy do tych ludzi, nie obawiali się zamącenia swej przedmiotowości i temu poglądowi osobistemu dali wyraz formalny w werdykcie, w którym Szeligowskiego, Górnego i Szczepaniakową 12, Chomycza i Kandefera 7 do 9 głosami uwolnili.

Poczucie sprawiedliwości jest wszędzie jednakie i tosamo. Może być człowiek, stojący na wyżynach nauki, może być maluczki, którego prawo powołało do spełnienia obowiązków, ale poczucie sprawiedliwości, ten odruch człowieka, który gdy widzi, że prawda jest zamącona i pomieszana, łatwiej przystąpi do korzystnej opinii, niż potępi w czambuł — jest jednakie tak samo u małej nauki człowieka z prowincyi, chłopa-włościanina i mieszczanina ze Stryja i Sambora, którzy sądzili tych ludzi, jak i u szanownych panów, którzy pod względem stanowiska społecznego i inteligencyi niewątpliwie wyżej o całe niebo stoicie od tamtych.

W tej sprawie główną podstawą oskarżenia jest Petrow i przyznanie; obok tego inne środki dowodowe, jak list Chomycza, pisany rzekomo do Kandefera, a drugi do Szczepaniakowej i list Szczepaniakowej do męża.

Proces nowożytny jest procesem ustnym, jawnym; wszystko to, co w aktach, nie ma najmniejszego znaczenia. Na tej właśnie podstawie, że wszystko musi być przed oczyma przysięgłych przeprowadzone dowodowo, zniósł najwyższy trybunał werdykt sędziów przysięgłych w Stryju, bo orzekł, iż niewystarcza, że oskarżeni i ich obrońcy wykazali, iż sędzia Jaworski i jego świadkowie w śledztwie nieprawnie postępowali, sąd najwyższy chce. by przed oczyma Szan. Panów stanął sędzia Jaworski, Ptaczek, Fedko i Skrzypiec i dla tych kilku świadków zniesiono werdykt. I dlatego, że proces nowożytny odrzuca wszystko to, co w tajnikach śledztwa się dzieje, należy z wielką skrupulatnością i wielką wagą przysłuchać się i przypatrzeć temu, co działo się w śledztwie, jak w świetle rozprawy przedstawiają się wyniki śledztwa, abstrahując od tego, co o Wyspiańskim powiedziałem. Na tej zasadzie stojąc, musimy dojść do przekonania, że protokół w śledztwie spisany, może dokumentować tylko pewne fakta, które w danej chwili miały miejsce, pewne oświadczenie świadków, twierdzenie i zeznanie oskarżonych ale to nie dowód, że te protokóły, tak spisane, mają zawierać prawdę i należy im się przypatrzyć ze stanowiska czysto objektywnego, na podstawie wyniku rozprawy.

Ponieważ przyznania grają najgłówniejszą rolę, będę o nich mówił na końcu. Na razie o rzeczach natury drobnej, knotkach i listach. Zdaje mi się, że Richelieu powiedział »dostarczcie mi parę słów przeciw komuś, na papierze pisanych, w tej chwili go na gilotynę poprowadzę«. Nie ulega wątpliwości, że pismo jest czemś bardzo niebezpiecznem, tak w życiu prywatnem, jak i tam, gdzie chodzi o wymiar sprawiedliwości. Pisma nigdy nie powinno się pozostawiać po sobie, gdy raz dojdzie do władzy, stwarza zazwyczaj dokument przeciw temu, który pisał.

Czy na podstawie listów, które mają stanowić dokument, winni są oni w istocie? Przypatrzmy się pierwszemu listowi Chomycza, pisanemu rzekomo do Kandefera. Co w tym liście? Miał pisać do Kandefera po otrzymaniu aktu oskarżenia, iż wzywa go, aby

choćby go krajano w kawałki nie przyznał się do podpalenia szybu Sztyber. »Ja byłem w Drohobyczu, a tyś wyszedł na kolej naprzeciw mnie«. W Samborze obrona pytała Chomycza poufnie, czy pismo to pochodzi z jego ręki; radziliśmy mu, aby się przyznał przed trybunałem, bo doszliśmy do przekonania, że nie może go obciążać, że potwierdzi jego tłumaczenie i zeznania świadków. Więc w jakim zamiarze, możnaby przyjąć, że wypierał się tego listu, który odpowiadał jego taktyce obrończej po akcie oskarżenia? Wtedy się zgłasza do sędziego śledczego, dyktuje sprzeciw, mówi o alibi co do pożaru szybu Sztybera, stawia świadków, i pisze do przyjaciela Kandefera, który również siedzi w więzieniu i przyznał się do tego podpalenia, aby zerwał z dotychczasową taktyką i odwołał.

Jeżeli tak, to Chomycz powinien się przyznać i sądzę, że ma tyle zaufania do tych, co trzeci raz go bronią, aby się im przyznał. Jednak on się nie przyznał, a my stoimy przed znawcą, który orzeka, że na podstawie badania »brzuszków, kreseczek i zakończeń« należy przyznać, że pismo pochodzi z ręki Chomycza. Nie powiedział, że identyczne, podobne, ale że pochodzi z ręki Chomycza, zeznaje o fakcie, o którym bezpośredniej wiadomości mieć nie może. Nie będziemy się zajmowali sprawą grafologii, ale ze stanowiska procedury ta nauka nie może mieć najmniejszego znaczenia, aby z takiego środka dowodowego kuć wielki dowód przeciw oskarżonym. Druga rzecz. Jesteśmy Szan. Panowie ludźmi przy zdrowych zmysłach i obserwując, list, możemy powiedzieć, że mógł go pisać Chomycz; takie wrażenie musi się budzić w umyśle każdego, kto zdrowemi oczyma spogląda na pismo. Ale nie zapominajmy, że gdzie okazał się taki prowokator jak Petrow, gdzie przychodziły dalsze listy, wprost jakby z nieba spadłe, oskarżające o zbrodnie Chomycza, pisane do niego pod jawnym adresem, gdy siedział w więzieniu śledczem, można przypuścić, że był prowokator, który nietylko ograniczał się na doniesieniu do żandarmeryi, ale działał takiemi furtkami i drogami; i nie jest wykluczone, że mógł Petrow lub jakiś inny jego przyjaciel z uzbrojonej czy nieuzbrojonej bandy, pismo sfałszować, posłać i podrzucić.

Czy przypuszczenie moje, że list jest podrobiony, nie opiera się na fakcie jaskrawym i widocznym? Prezydent przeczytał list, który Szczepaniakowa miała wysłać z Sambora 15 listopada 1904 roku do Chomycza, w którym mówi szczegóły, obciążające jego i ją, przyznaje się do winy i obciąża Chomycza. Ten list w kopercie, adresowanej »Wielmożny Pan Roman Chomycz, Sambor, Zarząd więzienia« wysłała Szczepaniakowa do swego męża, siedzącego w areszcie śledczym. Pan prokurator państwa argumentował przed chwilą: ta kobieta musiała zamilczeć, choćby Chomycz kuł zbrodnię, bo ona matką jego dziecka, ich łączy wspólność interesów nietylko duchowych, ale i czysto materyalnych. Jeżeli taki argument jest słuszny, to trzeba się zgodzić, że zastosowany do tej okoliczności również słusznym i silnym się pokaże, ale w przeciwnym wprost kierunku, on wyjdzie na korzyść obrony. Czy można przypuścić, że kobieta, związana z Chomyczem na całe życie, będzie w liście, który nie usiłuje przetransportować w tajemny sposób, ale pocztą posyła do kochanka, obwiniać go? Temu przecie nikt nie uwierzy, bo list ten musi być nędzną robotą jakiegoś prowokatora niewykrytego — to każdy zrozumie. Tem więcej, że 14 listopada ona pisała list, który przyszedł do zarządu więzienia i został otworzony i wydany do rąk, Chomycza dzień przedtem pisała list, który nic nie zawiera, a 15 wysłała całkiem przeciwny. Ten list sędzia śledczy wydał Chomyczowi, kopia znajduje się aktach, wykazując prawdziwość faktu. Nie ulega wątpliwości, że była ręka zbrodnicza, która czyniła próby, aby tych ludzi wpakować do kryminału, aby zaś oskarżenie umocnić, używała takich środków tajnej roboty. Pod wpływem późniejszego światła środki te stają się rzeczami wstrętnemi, od których każdy człowiek sprawiedliwy musi odwrócić się z oburzeniem.

Drugi list pisał Chomycz do Chomyczowej, pisze w nim: Jestem niewinny, ale to wszystko stało się przez tego Szeligowskiego. Chomycz zapytany, co rozumie przez te słowa: Stało się to przez Szeligowskiego — odpowiedział — że była rewizya u Szczepaniakowej, jego żony, tam znaleziono zünddrut, kłaki i jakiś sznur, co zostawił Szeligowski, wyjeżdżając do Rumunii i dlatego właśnie siedzi on z winy Szeligowskiego. Mówi: jestem niewinny, ale to się stało z winy Szeligowskiego. Czy można brać to jako obciążające Chomycza, skoro w jednym wierszu przysięga o niewinności a w drugim zwala na zajście z Szeligowskim. Nie można przecie wytłómaczyć, żeby człowiek w jednym i drugim wierszu mówił rzeczy sprzeczne. Znaleziono knotki, zünddrut, sznur i coś tam jeszcze: przecie Chomycz o tem wiedział i był dlatego aresztowany. Petrow był ajentem, który chodził z Wyspiańskim od Kuźmy do Kandefera i Chomycza i nic dziwnego, że pod wpływem tego stanu rzeczy musiał to uważać za pewne *corpus delicti*, świadczące o jego winie, której dowodziło wówczas tylko zdanie Petrowa.

Te listy nie mogą mieć znaczenia, by na ich podstawie przypuścić, że wystarczają, aby nabrać przekonania o winie. Są również knotki, taki sam środek dowodowy, jak i listy. Pamiętajmy, aby żaden z nas nigdy nie nosił jakich knotków, bo niech się zdarzy jakiś nieszczęśliwy przypadek podpalenia, niech przyjdzie znowu jaki donosiciel, wróg naszej osoby i znajdzie knotki, już będziemy mieli knotki przeciw sobie. Te knotki żółte, jakie znaleziono u Szczepaniakowej z zündsznurem, są to rzeczy, które spotykają się u każdego górnika w Borysławiu. Nie znajdzie się robotnik w kopalniach naftowych, żeby nie posiadał tych rzeczy, które są związane z zajęciem i zabawami tych ludzi. — I znalezienie ich wytłómaczył Chomycz, Szeligowski i Szczepaniakowa. To były rzeczy, które w stowarzyszeniu metalowców znalazł Szeligowski i widział, że do kogoś należą, a składając obowiązki sekretarza towarzystwa, oddaje je, aby gdy przyjdzie Gabryel, zwrócić to właścicielowi. Tak się sprawa przedstawia, ale przychodzi prokurator i powiada, że knotki nie mają znaczenia same przez się, ale nabierają wagi, wobec słów Szczepaniakowej, wyrzeczonych przy odkryciu knotków: »Ja czułam, że będzie nieszczęście«. Któż te słowa reprodukuje? Pan Jan Petrow i pan Petry żandarm. Temu człowiekowi złej wiary nie zarzucam, ale jest człowiekiem ułomnym; przyznał w pierwszem śledztwie i w Samborze opowiedział, że Szczepaniakowa tych słów użyła, a słuchany w uzupełniającem śledztwie po rozprawie samborskiej bynajmniej tych słów nie powiedział, tylko mówił, że wówczas Chomyczowa rzekła doń o knotkach: »to zostawił Szeligowski, ażeby oddać Gabryelowi«. Tak się przedstawiają te sakramentalne słowa, które z knotków mają zrobić dowód winy podpalania.

A teraz przyznanie. — Jedynym środkiem dowodowym na seryo, są owe przyznania. Nasza procedura karna stoi na tem stanowisku, że nowożytne państwo nie może uważać jako środek dowodowy, własnego czyjegoś zdania. Umysł ludzki jest bowiem tego rodzaju, że nigdy bezwzględnej prawdy dociec, ani bezwzględnej prawdzie dać świadectwa nie może. Złuda u nas i poza nami. Nie to prawda, co ja widzę, ale co widzi ktoś bezstronny, zdala od sprawy obserwujący rzeczy i to może być przedmiotem prawdy dowodowej. To jest stanowisko, które nakazuje nauka nowożytna, nietylko psychologia i nauka kryminalistyki, ale i procedura karna, która orzeka, że przyznanie się oskarżonego nie uwalnia sędziego śledczego od badania sprawy. Stojąc na tem stanowisku, pytam, jak właściwie pogodzić to, co w aktach zapisano z tem, co mówią żywe słowa. Ci ludzie oświadczają po raz trzeci: nie podpalaliśmy, protokół sędziego śledczego mówi: podpalali. Jeżeli to są formy, które nie mają znaczenia, to pytam, po co ten cały las formalności procesowych, przez który przejść muszą oskarżeoi, aby uzyskać werdykt sędziów urzędników czy obywateli. Skoro przyznali się w śledztwie, to nie trzeba było tej trzeciej rozprawy z rzędu, nie trzeba trudzenia się, ale na podstawie wyników śledztwa trzeba było pod szubienicę ich poprowadzić według § 167 A. kodeksu karnego. A jeżeli nie poprowadzono ich pod szubienicę, jeśli musieliśmy przyjść przed rozprawę główną, przed opinię publiczną sędziów, to dlatego, że istnieje ta procedura jako stalowy fundament sprawiedliwości, że nie dokonanie jakiegoś ważnego kroku w tym akcie prawnym musi zachwiać wartość i wiarygodność odnośnych dokumentów. Nie należy w tej sprawie, gdzie do dnia wczorajszego chodziło o śmierć, a dzisiaj o długoletnie więzienid, nie należy zapominać, że forma w wymiarze sprawiedliwości jest podstawą tego wymiaru. Kto formie nie uczyni zadość, ten nie będzie dobrym sędzią. I mówię głośno, że pan sędzia Jaworski nie jest tym dobrym sędzią; złej myśli nie śmiem mu zarzucać, ale podnoszę, że władza urzędowa była zmuszoną do badania sprawy. Tu on pod przysięgą mówił, że się przyznali, ale on pod tym samym węzłem przysięgi, zobowiązującej go w całem urzędowaniu, popełnił szereg nieformalności i nieprawidłowości. Za to też sędzia ów ze stanowiska władzy został ukarany dyscyplinarnie.

Zapytuję, w jaki sposób przyznanie w tajnikach śledztwa ma mieć znaczenie dla szanownych panów? Przyznanie musi być wypowiedziane z szczerością, skruchą, zupełnie nie mieć wątpliwości i sprzeczności, musi odpowiadać przedmiotowości i prawdzie. Skoro tych wszystkich momentów niema i zajdzie jedna tylko szczerba, jakakolwiek sprzeczność w tych wszystkich zeznaniach, wtedy przyznanie musi stracić wartość. Co do Kandefera, ten przyznał się naprzód przed żandarmem. Prawdą jest jego twierdzenie, że nie przyznał się przed żandarmem tak, jak ten mówił w Samborze i Stryju, ale że potakiwał, gdy ten mu czytał z notesu jego zbrodnie. Potem przyznał się u sędziego śledczego także Chomycz i Kuźma. Prokurator powiada, że ludzie ci mają dobrą pamięć i on ich przyznaniu w śledztwie wierzy. Zgoda! mają dobrą pamięć, ja wierzę temu wszystkiemu. Chodzi jednak o to, czy w porównaniu z przedmiotową prawdą ich przyznania, na podstawie dobrej pamięci podyktowane, są prawdziwe: czy z przedmiotową stroną sprawy zgadzają się? Chodźmy krok za krokiem. Kandefer zeznaje: »znałem Szeligowskiego z widzenia, osobiście go nie znałem; w jakiś czas w czasie strejku zaszedłem do szynku Lichtensterna, zastałem Górnego i Chomycza, przysiadłem do stołu, zaczęto pić, a wtedy przyszedł Szeligowski do mnie z propozycyą, abym podpalał szyby. Na to zgodziłem się, dał mi podpałkę i poszedłem do kopalni Tow. Karpackiego i podrzuciłem tę podpałkę. Wówczas ogień nie wybuchł. W kilka dni później spotkaliśmy się na ulicy z Szeligowskim, poszedłem z nim do Chomycza, zrobiliśmy podpałkę i razem z Chomyczem, Szeligowskim i Górnym poszedłem podpalić ten szyb i szyb wtedy spłonął«.

Zwracam uwagę: Kandefer ma pamięć dobrą. Jeżeli kiedykolwiek można wziąć za dowód pamiętanie pewnych szczegółów, odnoszących się do jakichś faktów, to w tym wypadku jest to wprost uderzające w oczy. Ja wierzę Kandeferowi, że on pamięta, że wtedy gdy po raz pierwszy spotkał się z Szeligowskim, gdy po raz pierwszy Szeligowski miał go nakłaniać do podpalania, że wtedy w tym samym dniu szli pod Karpackie Towarzystwo. Tłumaczę sobie, że jeżeli jestem zbrodniarzem, który popełnił szereg podpaleń, to co do czasu pomylić się mogę, ale jeżeli zostałem wciągnięty w szajkę zbrodniczą i wykonuję pierwszy krok na arenie zbrodni, to ten pierwszy krok będę pamiętał, że skoro kiedykolwiek, to wtedy według mego zdania, to jest prawdą i zgodne z rzeczywistością. A jednak pokazuje się, że Kandefer nieco później również zupełnie inne rzeczy mówił, że mówił o podpaleniu szybu Sztybera: »Spotkałem się z Szeligowskim, rzuciłem w tym samym dniu podpałkę, przez niego mi daną. W parę dni spłonął szyb przy moim udziale i Chomycza: również podpaliłem szyb Sztybera razem z Chomyczem, Szeligowskim i Kuźmą«. Daty mamy stwierdzone, szyb Sztybera palił się 1 sierpnia. Jeżeli dopiero przed 19 sierpnia poznał się Kandefer z Chomyczem, to jak pogodzić te jego przyznania? Czy mówić, że odpowiadają rzeczywistości i przedmiotowej prawdzie? Nie! Nie można podpalać szybu Sztybera, gdy po raz pierwszy wciągniętym zostało się w szajkę nieco później.

Karpackie Towarzystwo — zeznaje Kandefer — za parę dni podpaliłem, i był wtedy Chomycz; również ze szczegółami opowiada to podpalenie, »poszedłem do Chomycza, zrobiliśmy podpałkę w obecności Chomyczowej, razem poszliśmy pod nr. 12«. Świadkowie Fuchs, Weigler, Witjuk, Kiełtyka, Oktawiec stwierdzają, a sam prokurator przyznaje, że wtedy Chomycza nie było, że był w Rumunii. Jak więc mógł zeznać o fakcie, który nie miał miejsca i to na podstawie dokładnej ilustracyi tego faktu?

Tak przedstawia się przyznanie Kandefera. »W kilka dni później poszedłem pod szyb Lipiński-Goldhammer«. I znowu 19 sierpnia podpalono Karpackie Towarzystwo, a 28 sierpnia podpalono Lip.-Goldh. Znowu według zeznania był Kandefer u Chomycza. »Chomycz był sam w domu, zrobiliśmy podpałkę i ja tylko z Górnym podrzuciłem pod Lipińskiego«. Znowu Kandefer, gdy Chomycz był w Rumunii, był u tegoż Chomycza, zastał go w mieszkaniu jego żony w Borysławiu, w jego obecności robił podpałkę ten sam Chomycz.

W jaki sposób tłumaczyć to zeznanie Kandefera wobec okoliczności, które nie zgadzają się z prawdą przedmiotową.

Dalej, 23 sierpnia podpalili szyb Lipiński z Chomyczem. »W jakiś czas później — znowu z Chomyczem — wziąłem u Chomycza podpałkę i razem z Kuźmą, Górnym, Chomyczem poszedłem pod Klaudyusza«. Klaudyusz palił się 4 sierpnia. 23 sierpnia był Kandefer, jak sam przyznaje, uczestnikiem pożaru Lipiński i Goldhammer a »w jakiś czas po podpaleniu Lip.-Goldh. byłem i rzuciłem podpałkę pod Klaudyusza«. Jak znowu pogodzić ten fakt z przedmiotowem ustaleniem rzeczy, że Lip.-Goldh. palił się 23 sierpnia, a on mówi, że później spalił szyb, który trzy tygodnie wcześniej spłonął. Przyznaję, że czasem można się pomylić co do daty, ale przypatrzmy się, ile pożarów było w Borysławiu.

Rzeczywiście było pożarów cztery: Mikucki-Perutz, Zeitleben-Sztyber, Karpackie Towarzystwo, Lipiński-Goldhammer. Gdyby było dużo podpaleń rzeczywistych, to możnaby się pomylić. Ale ta rzecz cała trwała miesiąc i grupuje się między dn. 25 lipca jako datą pożaru Perutz-Mikuckiego a 22 sierpnia datą Lipińskiego. Cztery pożary w tym momencie, przy których w istocie szkoda była wielka, niebezpieczeństwo wielkie, szyby bardzo długo paliły się i ten człowiek nie zdolny tego zapamiętać! Zdolny pomylić się w szczerem przyznaniu, że szyb Klaudyusza podpalił później, niż szyb Goldhammera, gdy rzeczywistość coś innego wykazuje! Tak sprzeczne są zeznania Kandefera. Porównajmy te zeznania z zeznaniami Chomycza.

Przedewszystkiem nie mamy ustalonej daty pożaru Egina Scotta. Próbujmy na podstawie rzeczonych przyznań Kandefera ustalić ją, a wówczas przekonamy się, że rzekome podrzucenie podpałki pod szyb Scotta przypadło na ten czas, kiedy Chomycz wedle niezbitych dowodów całego szeregu świadków, **był w Rumunii!!** A mimo to Chomycz przyznał się do podrzucenia podpałki do szybu Elgina! Czyż nie wynika z tego, że przyznania zostały Kandeferowi i Chomyczowi **wmówione**?

W piątek skończył się strejk; w niedzielę odbywa się posiedzenie, na którem komitet desygnował Chomycza do wyjazdu do Rumunii dla szukania pracy tym, których pracodawcy zamieścili na czarnej liście. Jak można pogodzić, że w tym momencie, gdy strejk skończył się, gdy nastał spokój, a na zgromadzeniu ludowem pan radca **Piwocki** imieniem rządu centralnego przyrzekał, że będzie czuwał, aby żądania robotników były spełnione, jak przypuścić wtedy, że ci ludzie, którzy byli pod wrażeniem zakończenia strejku, pod wrażeniem przyrzeczeń reprezentanta rządowego, śmieliby myśleć o wzniecaniu pożarów, chyba poto, aby zniszczyć całą ugodę i jakby Chomycz miał tyle czasu, gdy miał jechać do Rumunii, aby podkładać ogień pod szyby?

Przychodzimy teraz do fantastyczności przyznań oskarżonych. Gdybyśmy nie innego nie stwierdzili, jak tylko owe knotki, torebki, pudełka, koszyczki plecione, mielibyśmy przyjść do przekonania, że przyznania są fikcyjne i fantastyczne, że nie odpowiadają prawdzie. Psychologia zbrodniarza zadaje kłam tego rodzaju fantastycznym opowiadaniom. Niemożliwem jest, aby zbrodniarz po spełnieniu zbrodni wracał na miejsce czynu, wałęsał się w miejscu szybów, oświetlonem, strzeżonem przez żołnierzy i dozorców, aby wpaść w ręce sprawiedliwości.

Co sądzić o »przyznaniach«, świadczy los Kuźmy, którego w tym procesie już niema, a który, na parę miesięcy przed obłąkaniem, dostarczał jeszcze materyału dowodowego prokuratorowi. Kuźmie, człowiekowi słabemu, sugestywnemu, można było wszystko wmówić. Kuźma przyznał się do szybu Sztybera; a tymczasem ojciec jego zeznał, że Kuźma był owej nocy pijanym, że znajdował się w czasie pożaru Sztybera w mieszkaniu, gdzie go widział jeszcze o godzinie 4 rano śpiącego na łóżku! Znowu stoimy przed sprzecznością, która dowodzi małej wartości przyznań. Jak człowiek, który spał przez całą noc, mógł podpalać? A Kuźma nietylko się przyznał sam, ale obciążył czterech innych!

Chomycz powołał szereg świadków na dowód, że był w czasie pożaru Sztybera w Drohobyczu. Część świadków nie zeznała nic stanowczego. Sam jednak fakt, że ich Chomycz powołał, świadczy o tem, że nie podpalał. Potwierdza to w zupełności zeznanie Löwenhaara! Dla prokuratora jest on niewiarygodnym, ponieważ przychodzi dopiero na trzecią rozprawę. Za pozwoleniem! Jeżeli będziemy stosować tę miarę do żandarmów, będzie niewiarygodnym żandarm Ptaszek w całem tego słowa znaczeniu! Chomycz wiedział, że rozmawiał z kimś w owym czasie. Powołał najpierw Wiesenberga, ale przekonawszy się, że to nie on, powiedział to otwarcie. Chomycz pomylił się w nazwisku. Löwenhaar zgłosił się listem do mnie jeszcze w Stryju: nie chcieliśmy go powołać na świadka, gdyż nie pragnęliśmy przedłużać rozprawy. Sprzeczności w zeznaniach Löwenhaara niema absolutnie żadnych.

A dalej: prokurator uważa Szeligowskiego za inteligentnego człowieka. Czyż możliwe, aby ten inteligentny człowiek dawał podpałki w szynku ludziom, których pierwszy raz poznał, jak Kandeferowi, który nawet nie należał do stowarzyszenia, jak Kuźmie, człowiekowi słabemu i ograniczonemu!

Dlaczego przyznał się Kandefer? Żandarm Wyspiański mówił mu: przyznaj się, będziesz wolny, inni dostaną kary, a ty nie. Kandefer widział, że Petrow, który się przyznał, chodzi wolny po świecie! Kandefer, człowiek młody, niedoświadczony, nie wiedział, że w Borysławiu istniała podwójna miara. Może nie było na posterunku przymusu fizycznego, ale był niewątpliwie psychiczny. A w śledztwie? Na ten temat dałoby się dużo powiedzieć. Wobec powagi władzy mieszają się i tracą rezon najsprytniejsi, najenergiczniejsi ludzie. Władza, oderwana od osoby, jest największą suggestyą. Kanderfer bał się, że jeżeli będzie mówił inaczej, niż na posterunku, spotka go kara za fałszywe zeznania za oszustwo. Kandefer działał pod przymusem psychologicznym. Zrozumielibyśmy ten przymus dokładnie, gdybyśmy znaleźli się w takiem samem położeniu.

Chomycz wyjaśnił nam, dlaczego się przyznał. Chciał uwolnić przywódców robotniczych, ojców rodzin, jęczących niewinnie w śledztwie. Po ich wypuszczeniu na wolność zmienił zeznania, odwołał wszystkie kłamstwa, któremi się sam obciążył. Pyta prokurator, dlaczego w takim razie obciążył Szeligowskiego? Bo wiedział, że się znajduje w Rumunii! Leon Chomycz, brat oskarżonego, stwierdził, że żadnego listu od Chomycza z prośbą o adres Szeligowskiego nie dostał.

Skąd mógł Roman Chomycz wiedzieć o adresie Szeligowskiego? Jestto luka, niedająca się wytłumaczyć. Łapano w celi Chomycza różne listy i knotki, załączano je do aktów, — niema jednak w aktach żadnego legalnie wysłanego listu z Rumunii od brata z adresem Szeligowskiego! Niema go, bo go nikt nie wysyłał!

Przyznanie oskarżonych w śledztwie jest zagadką psychologiczną, ale kryminalistyka zna bardzo wiele takich zagadek.

Wykazałem dostatecznie, że przyznanie się oskarżonych nie może być podstawą oskarżenia. Podstawą tą jest tylko Petrow. Do świadectw takiego człowieka nie można przywiązywać żadnej wagi. Była to wyzwalająca chwila w rozprawie, gdy radca Piwocki przyszedł i powiedział, że Petrow kłamie bezczelnie. Dziwna rzecz, że z prokuratoryi nie podniósł się wówczas żaden głos, oskarżający Petrowa, jeżeli już nie o podpalenie, to o fałszywe zeznania! Na części Petrowa dzielić nie można, nie można go nazywać kłamcą, a równocześnie wierzyć mu tyle, o ile obciąża oskarżonych. Petrow od góry do dołu jest zbrodniarzem! (Przewodniczący wzywa obrońcę, by nie obrażał świadka).

Jedno z dwojga: albo Petrow był wspólnikiem oskarżonych, albo nim nie był. Jeżeli nim był, jeżeli chodził podpalać z oskarżonymi, — dlaczego oni go w takim razie nie wydali? Przyznanie ich byłoby szczerem i prawdziwem, jeżeliby i Petrowa wymienili między tymi, co chodzili podpalać. Wszak dla Petrowa nie mieliby oni chyba żadnych względów!

Jeżeli zaś Petrow nie był ich wspólnikiem w zbrodni, wówczas Petrow skłamał, wówczas nie chodził za lub z oskarżonym. A może w takim razie chodził z jakimi innymi podpalaczami? Elgin Scott opowiedział to, że przyłapał dwóch podpalaczy, dodał jednak, że oskarżeni nimi nie byli. A więc byli inni — może wspólnicy Petrowa!

Prokurator nazwał terror czemś zbrodniczem i nikczemnem, czemś ogromnie szkodliwem dla społeczeństwa. Nieprawda! Tysiąc razy nieprawda! Terror w pewnych warunkach jest dla społeczeństwa czemś zbawiem.

Zabójców Plewego lub Sipiagina uważa społeczeństwo rosyjskie i cały ucywilizowany świat nie za zbrodniarzy, lecz za bohaterów. I w spokojnych czasach nie zawsze jest teror czemś złem. Terroru używają wszystkie partye, wszystkie warstwy.

Oskarżeni nie są zbrodniarzami. Oni są idealistami, oni poświęcili wszystko dla sprawy robotniczej. W ręce też wasze, panowie przysięgli oddajemy z zaufaniem los pięciorga ludzi. Do losu ich dołącza się los małego Jasia Chomycza, który w zaraniu swego życia spotkał się z więzieniem. Jeżeli was powołano do sądzenia tej sprawy, to nie na to, abyście ją rozpatrywali ze stanowiska suchej ustawy. W ręku waszym bowiem spoczywa mandat, który wam w tej ważnej sprawie dało społeczeństwo i prawo. Ten mandat społeczny jest wyższy ponad prawo pisane. On ma wymierzać sprawiedliwość i jej tylko zapewnić panowanie. A ta sprawiedliwość społeczna domaga się od was werdyktu uwalniającego.

Mowa tow. dra Hermana Liebermana.

Im bardziej przyglądam się sprawie, której bronię, tem większa litość nad oskarżonymi, których bronię. Ci ludzie, którzy przed aresztowaniem wiedli żywot prawy i nienaganny, przeszli dziś piekło półtorarocznego więzienia, tortury trzech rozpraw, a gdy się już zbliżała chwila wyzwolenia, trzy słowa prokuratora strąciły ich znów w przepaść. Siedzą przed wami reprezentanci klasy robotniczej, których szatańska ręka denuncyanta zawiokła przed kratki sądowe. To nie zbrodniarze, lecz idealiści! Idealistami są ci, którzy idą na śmierć i giną dla przyszłych pokoleń. Klasa robotnicza w Borysławiu przejęta tymi samymi ideałami, mimo cierpień, które znosi od wielu lat, pracuje wytrwale nad swojem wyzwoleniem. Jej zawdzięczam, że przejąłem się współczuciem dla niedoli ludu, które towarzyszyć mi będzie do grobu. Cierpienia te, tłumione długo pod ziemią, musiały wreszcie dnia pewnego wybuchnąć, rozsadzić pęta — i tak wybuchł strejk. Mówią, że wybuchł, ponieważ masy były rozagitowane. Jest pewna kategorya ludzi, która w każdym ruchu masowym widzi dzieło agitacyi. Oni widzą obracające się koło młyńskie, a nie widzą żywiołu, który wprawił to koło w ruch. Żywiołem tym, który wywołał strejk w Borysławiu, była nędza robotników, nie ta, którą widzi frazes na ustach agitatora, nie ta, która przewala się przez ulice wielkich miast, lecz nędza, która się kryje w dusznych chatach, która wyżera nadzieję z serca, zakrywa światło słoneczne. Bezsprzecznie, strejk wybuchł bez przygotowania, ale temu dziwić się nie można: natura ludzka jest już taka, że zdjęta bólem, rzuca się naoślep naprzód. Strejk ten był wielkim tryumfem moralnym klasy robotniczej. Robotnicy cierpieli głód, ale mimo to nie złamali przysięgi wierności, jaką sami przed sobą złożyli w chwili wybuchu strejku. Nie znalazł się ani jeden, którýby zerwał solidarność. Strejk ten był najpiękniejszym objawem braterstwa ludzkiego. Ci, którzy kierowali strejkiem, zasłużyli się dla sprawy robotniczej. Oddano im hołd ze strony urzędowej. Jednym z kierowników był oskarżony Szeligowski. Czyż jest psychologicznie prawdopodobnem, aby człowiek, który stał na czele masy dziesięciotysięcznej, utrzymywał ją w karbach, wzywał na każdem zgromadzeniu, aby zachowała powagę i spokój, był zdolny do wywołania zbrodni, szkodliwych dla klasy robotniczej? Kto stał duszą i ciałem w ramach organizacyi robotniczej, czy mógł poza plecyma komitetu, potajemnie organizować szajki i bandy podpalaczy. Jest to rzeczą nieprawdopodobną, nieprzypuszczalną. Jaki cel mógł być tych pożarów, jaką korzyść mógł robotnik osiągnąć przez podłożenie ognia? Wszak komitet wiedział dobrze, że spalenie kilku szybów nie zaważy na szali pertraktacyj wobec odmowy ze strony pracodawców. Gubimy się w mgle, szukając motywu, dla któregoby człowiek inteligentny mógł organizować bandy i wciągać w nieszczęście całe masy osób. Czuł tę lukę w dowodzeniu oskarżyciel publiczny i starał nagromadzić szereg innych dowodów, które należycie omówił dr Marek. Kilka momentów muszę tu podnieść.

Usiłowano np. osłabić wrażenie zeznań świadka Löwenhaara, który udowodnił alibi Chomycza w czasie pożaru szybu Sztybera. Z niedowierzaniem podnoszono, jak Löwenhaar mógł sobie przypomnieć po upływie roku, że rozmawiał dnia 1 sierpnia z Chomyczem na rynku drohobyckim. Kto cokolwiek zna naturę ludzką, ten wie z doświadczenia, że można pewnych rzeczy, które miały miejsce przed trzema tygodniami, nie pamiętać, a natomiast z całą plastyką przypomnieć sobie wypadki, które miały zajście przed rokiem lub dwoma laty. Czasem znów można szczegóły, o których się chwilowo zapomniało, pod wpływem asocyacyi ideowej znów sobie odtworzyć w całej pełni. Tak mogło być w tym wypadku, który utkwił Löwenhaarowi w pamięci, ze względu na łunę, która widniała w Borysławiu. Że Löwenhaar nie umiał tego wyjaśnić, nie dowodzi jeszcze, żeby tak nie było. Nie każdy jest uczonym psychologiem i nie każdy rozporządza dowolną ilością słów.

Jeżeli w zeznaniach świadka Löwenhaara moża się dopatrzeć kłamstwa albo prawdy, to jeśli mówił prawdę, jest ona tak ścisłą, że wystarcza na zupełne udowodnienie alibi Chomycza, jeśli kłamał, to zapytuję, jaki interes popychałby tego świadka do tego, że sam się zgłosił do sądu, aby w oczach setek ludzi popełnić zbrodnię oszustwa, zupełnie bez potrzeby, nie wezwany przez nikogo? Powie ktoś, że być może, iż poza oskarżonymi pozostaje ktoś na wolności, komu zależy na zaciemnieniu prawdziwego stanu rzeczy. Jeżeli zatem świadek ten postanowił skłamać z inicyatywy trzeciej osoby, aby ocalić oskarżonych, to dlaczego nie uczynił tego przy pierwszej rozprawie sądowej? Przypominam tu ponadto zeznania drugiego świadka, Kosowskiego, który znowu stwierdził całkowite alibi Chomycza co do szybu Perutz-Mikucki. Świadek spotkał się z Chomyczem przynajmniej na 40 minut przed wybuchem ognia, w miejscu oddalonem od szybu o jakie pół godziny drogi. To są zeznania, nad któremi nie można przejść do porządku dziennego, bo czynią wyłom, a jeśli tego wyłomu niczem zapełnić nie można, to przyznania, jako dowód zbrodni, muszą same przez się zniknąć z widowni.

Dlaczego oskarżeni obciążają Szeligowskiego albo Górnego, a nie innych oskarżonych, dlaczego zwrócili tylko na nich uwagę? Rozwiązanie tej kwestyi znajdziemy w zeznaniach samego Petrowa, popartych zeznaniami innych świadków. Petrow stwierdził, że skoro się dowiedział o układaniu podpalań na posiedzeniu komitetu, doszedł do przekonania, że tu musi być ręka dowódcy, zaraz puścił się w pogoń za tym dowódcą i skonstruował sobie jego stanowisko. Najlepiej było go oczywiście znaleźć w osobie Szeligowskiego. Petrow miał wszelki powód nienawidzić Szeligowskiego, albowiem narzucał się organizacyi robotniczej, a za każdym razem bywał od niej przez Szeligowskiego odtrącany. Szeligowski ostrzegał innych przed Petrowem, o czem ten bardzo dobrze wiedział; on nawet wyrzucił go ze stowarzyszenia i rozgłosił o nim hańbiące wieści między robotnikami, wskutek czego Petrowa poczęto unikać. Jeżeli wiemy o tem i jeśli znamy kłamliwość Petrowa i wiemy, że całem jego dążeniem było zrobić karyerę na tej sprawie, to znajdziemy wytłumaczenie, dlaczego oskarżeni obciążają głównie Szeligowskiego.

Oskarżyciel publiczny czuł znakomicie, że samo przyznanie oskarżonych, obciążające innych oskarżonych, nie wystarcza na przekonanie o ich winie. Widział oczywiście, że nie można zasądzić człowieka, który sam się nie przyznał, w którego posiadaniu nie znaleziono żadnej substancyi wybuchowej, który od początku uporczywie się wypiera wszelkiej winy. Albowiem na jakiej podstawie? Czy na podstawie zeznań ludzi, którzy ich nie składali pod sankcyą żadnej ustawy prawnej, nie składali ich jako świadkowie? Słyszeliśmy kontrowersye między oskarżycielem publicznym a obroną, ale obie strony zgadzają się w jednem, mianowicie, że oskarżeni kłamali. Kwestya, kiedy ci kłamali. Oskarżenie twierdzi, że kłamali przy wszystkich rozprawach poprzednich, przed przysięgłymi; obrona twierdzi, że kłamali w śledztwie. Tak czy owak jest jasną rzeczą, że kłamali. Jeżeli więc nie zeznawali jako świadkowie i kłamali, i z zeznań ich wynika, że powodują nimi interesy osobiste, aby obciążyć innych według intencyj żandarmów i Petrowa, to twierdzenia ich, obciążające innych obwinionych, nie mogą wystarczyć dla zasądzenia tychże. Przewidując to, oskarżenie publiczne wprowadziło dowód ze świadków. Świadkiem tu jest Petrow. Prokurator twierdzi, że Petrow przestał być świadkiem z chwilą, gdy sędzia Jaworski napisał o nim ujemną uwagę. że kombinuje i wikła się, a przecież z tem zdaniem nie zgadza się postępowanie prokuratorów, którzy go od rozprawy do rozprawy ściągają z dalekich stron, aby przed sądem żywem słowem świadczył przeciw Szeligowskiemu. — Oskarżyciel publiczny żądał nawet zaprzysiężenia tego świadka, aby twierdzenie jego ubrać w formę sakramentalną. Skoro więc pozywano Petrowa przed sąd i badano ze wszystkich stron, jakie stosunki łączyły go z oskarżonymi, a w szczególności z Szeligowskim, jest obowiązkiem obrońców przypatrzyć się tym zeznaniom, czy im można wierzyć. Swiadek ten w chwili wybuchu strejku był przedsiębiorcą, nie należał do klasy robotniczej, a mimo to brał grosze od tych, którzy nie mieli na wykarmienie własnych dzieci; on swego przyjaciela, z którym razem mieszkał od lat dziecinnych, bez najmniejszego powodu oddał w ręce sprawiedliwości, bo »bał się, aby on nie wyrządził krzywdy swojej matce. Z drugiej strony patrzy, jak jeden pożar po drugim płonie i ani palcem nie ruszy, aby temu zapobiedz; powiada, że z czystej miłości dla bogini sprawiedliwości śledził oskarżonych i ich knowania, chcąc dostać w swe ręce dowód przeciw nim i dostaje ów dowód, pudełko, które gdyby był przedłożył władzy, byłoby rzeczywistym dowodem, ale po drodze w objęciach dziewczyny ulatnia się owa bomba, którą chciał zanieść żandarmom. Nauczony doświadczeniem może później ostrożniej postąpi; dostaje drugą bombę, nawet z nazwiskiem Szeligowskiego — nie może być dowodu bardziej przekonywującego przeciw oskarżonym — ale on chodzi z miejsca na miejsce, wstępuje wszędzie, lokuje tę swoją bombę, a nie oddaje jej w ręce żandarmów, z którymi miał styczność. To zachowanie świadczy, że w żadnym kierunku świadkowi wiary dać nie można. Z szatańską perfidyą wykombinował całą sprawę, aby nadać jej cechy prawdopodobieństwa, ale miejscami i chwilami mimowolnie zdradza się, dostarczając dowodu, że twierdzenia jego są kłamstwem. A potem opowiada, że kiedy doniósł Szeligowskiemu o podłożeniu bomby pod tłocznię Zukowskiego, Szeligowski nagle sposępniał, zerwał z nim stosunki, począł stronić od niego i Petrow nie mógł zrozumieć tej zmiany w jego postępowaniu. To twierdzenie Petrowa, który nie mógł wszystkiego należycie obmyślić i jako człowiek kłamiący mimowoli się zdradza, dostarcza obronie argumentu.

O Górnym niewiele da się powiedzieć. Wogóle w tym procesie odgrywa on rolę podrzędną, jakkolwiek zarzucono mu cały szereg czynów, z których każdy zagrożony karą dożywotniego więzienia. Od samego początku procesu wytrwale obstaje przy tem, że jest niewinny, prostemi słowy zapewnia o swej niewinności przed sędzią śledczym i wszystkimi trybunałami. Ta okoliczność poza tem, że właściwego dowodu tutaj niema, w zupełności wystarczyć powinna, aby co do tego oskarżonego wydać werdykt uwalniający. Z obowiązku mego wskażę na pewną okoliczność, która znowu stanowi bardzo poważny wyłom w przyznaniu, koronnym dowodzie oskarżyciela publicznego. Oskarżony co do szybu Sztybera wykazał zupełne alibi. Anna Pelz i Paulina Kłaczyńska stwierdziły, że przez kilka godzin przebywał w mieszkaniu Kłaczyńskiej i podczas tego pobytu nagle dano znać, że wybuchł pożar na szybie, o którym się dowiedział, że to był szyb na Potoku. Świadek ten nie wskazał imienia szybu, który się palił, ale ponieważ mamy wykaz pożarów w czasie strejku i po ukończeniu, niema wątpliwości, że to się odnosi do szybu Sztybera; paliły się wówczas dwa szyby, jeden w dzień o godzinie 12, tj. Perutz-Mikuckiego, drugi w nocy, tj. Sztybera, świadek zaś ów zeznał, że pobyt Górnego i owa wiadomość o wybuchu pożaru miały miejsce w nocy. Co do szybu Lipiński-Goldhammer oskarżony alibi nie wykazał, ale sytuacya w czasie krytycznym wykazała, że niemożliwem jest, aby się tam znajdował. Przypominam zeznania świadka Rosenzweiga, który stwierdził, że w chwili wybuchu pożaru ze wszystkich stron, a nawet na pagórku, opanowującym cały teren, stali żołnierze na warcie, noc była jasna, księżyc świecił, świadek nie słyszał żadnych kroków, ani szmeru, któryby wskazywał, że ktoś przełaził przez parkan. Ta okoliczność w zupełności usuwa i odpiera twierdzenie oskarżenia, jakoby szyb został podpalony przez zbrodniarzy, a nasuwa przypuszczenie, że stało się to wskutek wypadku; co do tego cały szereg świadków wyraził możliwość, że szyb i zabudowania, nasiąkłe ropą, mogły się od jednej iskry zająć. Co do innych czynów nie złożył Górny dowodów uniewinniających, ale już to, że od początku śledztwa konsekwentnie się wypiera, a w dwóch wypadkach wykazał, że nie brał udziału, przemawia za tem, że i w innych wypadkach mu zarzuconych udziału nie brał.

Wczoraj oskarżyciel publiczny złożył oświadczenie bardzo wielkiej dla oskarżonych doniosłości; przypomina mi się w tej chwili symfonia jednego z wielkich mistrzów, w ciągu której jeden po drugim muzyk umyka z orkiestry, aż wkońcu sam kapelmistrz zostaje przy pulcie. W Samborze była cała orkiestra: bomby, dynamit, bandy, śmierć, zniszczenie, wszystko, co stanowi symfonię, przejmującą zgrozą — w Stryju dezercya w orkiestrze: bomby, dynamit prysły — wczoraj odpadł znowu cały szereg czynów bardzo poważnych: oskarżenie zostało rozbite niejako na atomy, banda znikła. Nie wiemy, co przyszłość kryje dla oskarżonych w swojem łonie, ale jeżeli za kilka miesięcy znowu puszczą się w dalszą podróż po Galicyi, to kto wie, czy ktoś z orkiestry nie umknie i może po latach oskarżyciel publiczny, nie wiem w którem mieście, nareszcie zdobędzie się na tę siłę, że powie: jestem pokonany! Ale oskarżeni bardzo długo muszą czekać na to sakramentalne: odstępuję! i wy, sędziowie przysięgli, powinniście się pospieszyć i zakończyć męczarnie oskarżonych.

Ponad tą sprawiedliwością, nad którą się wznoszą orły rządu i państwa, ponad nią nurtuje w duszy ludzkiej sprawiedliwość inna zupełnie, zaczerpnięta ze smutków i cierpień, jakie daje życie, i ona woła do was, sędziowie, donośnym głosem, abyście raz przecie dali wolność tym, którzy jej są wśród największych udręczeń pozbawieni.

Niezadługo udacie się do sali narad i tam będziecie sami. Pragnąłbym, aby tchnienie sprawiedliwości bożej unosiło się nad waszemi głowami. W waszem ręku spocznie władza najwyższa, jaką mają ludzie między sobą, jaką mają królowie na ziemi, a Bóg na niebie. Wytężcie wszystkie siły waszego umysłu i wzrok waszej duszy, aby sięgał poza mury tej sali sądowej, a wówczas ujrzycie, że wyciągają się tysiące rąk, które wszystkie błagają, abyście wrócili wolność oskarżonym. I to jest najlepszym dowodem, że przed wami nie siedzą zbrodniarze. Twierdzę to śmiało, że ci ludzie stoją pod moralną ochroną, pod strażą moralną całej klasy robotniczej w naszym kraju. Jeżeli tak mówię, to nie na to, ażebym wam narzucał opinię moją, abym was powodował do wydania werdyktu, który nie odpowiada waszemu przekonaniu, ale bo widzę, że cierpienia, na jakie narażeni są od szesnastu miesięcy ci ludzie, przeniknęły całą siłą do serc tysięcy ich braci, którzy uczynili ich sprawę swą własną sprawą. Pewien jestem, że wobec tej wielkiej odpowiedzialności, jaką macie przed społeczeństwem, wydacie werdykt uwalniający.

W czasach starożytnych trybunał sądził oskarżonych w ciemności. Czarna zasłona dzieliła trybunał od podsądnego, albowiem nie chciano, aby widok oskarżonego, jego łez, bólu wzruszał sędziego i zamącał w nim ideę sprawiedliwości. Tak było w czasach pogańskich, ale wy, szanowni obywatele, nie macie

powodu wstydzić się wzruszenia, jakie wywołuje ta sprawa. Oskarżyciel publiczny usiłował rozpostrzeć tę ciemną zasłonę, która ma dzielić was od oskarżonych, i na tej zasłonie malował groźne widma teroru i starał się wzbudzić strach w waszych sercach, że, jeśli uwolnicie oskarżonych, to całe społeczeństwo znikczemnieje, padnie ofiarą anarchii. Ale temu, kto zasiada do sądu nad życiem bliźnich, najgorszym doradcą jest strach!

Werdykt, który ma wyjść z waszego łona, niema być aktem obrony społeczeństwa przed anarchią, albowiem do tego dziś są powołane inne władze — mamy dość żandarmów i wojska — a wy macie obowiązek wymierzyć sprawiedliwość. Ci, którzy wydali w Stryju werdykt uwalniający, jakkolwiek stanowiskiem od was niżsi, to jednak krew z krwi waszej i kość z kości waszej; są tymi samymi ludźmi, których wy reprezentujecie na tych dwóch ławach, jako na szańcach swobody obywatelskiej.

We Francyi, na dalekiej prowincyi, żyje pewien mąż, który pełni płatny urząd sędziego z żołdu państwowego — Magnaud mu na imię — a świat go przezwał »dobrym sędzią«. Mąż ten sądzi swoich bliźnich nie według kodeksów, ale według odczucia nędzy i życia, a ilekroć wyda wyrok na nieszczęśliwą istotę, świat cały przyjmuje ten wyrok, jako wielkie objawienie. Zdaje się, że z wyżyn niebiańskich przez usta tego męża spływa sprawiedliwość boża, rozsądzając kodeksy i paragrafy pisane — wyroki jego przenikają najskrytsze pobudki duszy ludzkiej.

Proszę was, obywatele-sędziowie, abyście poszli za przykładem tego, którego świat nazwał dobrym sędzią; bądźcie dobrymi sędziami; niechaj tam na prowincyi, skąd rok rocznie wysyłają do was szeregi skazańców, niech wasi współobywatele wspominają z wdzięcznością o was, jako o sędziach dobrych! Współcześni wdzięczni wam będą, za werdykt uwalniający nikt was nie potępi — jedna istota was potępi: judasz, zdrajca, a jego imię Petrow! A mam nadzieję, że nie pozwolicie, aby szatański ten posiew wydał plon. Jestem przekonany, że skoro przed waszemi oczyma nie przesunął się dowód, którybyście mogli ocenić swobodnie i śmiało orzec, że oskarżeni są winni, nie dopuścicie, aby bez dowodu zasądzono na dożywotnie więzienie, na ciężkie kary kryminalne ludzi, którzy są niewinni!

Pamiętajcie, że skutki waszego werdyktu mogą być straszliwe, mogą wpędzić w grób ludzi, którzy z więzienia nigdy nie wyjdą, a jeżeli tak straszne mają być skutki, to wejdźcie w swoje sumienie i zapytajcie, czy na własne oczy widzieliście dowód, któryby przemawiał za winą oskarżonych; jeżeli nie, to obowiązkiem waszym wydać werdykt uwalniający!

powodu wstydzić się wzruszenia, jakie wywołuje ta sprawa. Oskarżyciel publiczny usiłował rozpostrzeć tę ciemną zasłonę, która ma dzielić was od oskarżonych, i na tej zasłonie malował groźne widma teroru i starał się wzbudzić strach w waszych sercach, że, jeśli uwolnicie oskarżonych, to całe społeczeństwo znikczemnieje, padnie ofiarą anarchii. Ale temu, kto zasiada do sądu nad życiem bliźnich, najgorszym doradcą jest strach!

Werdykt, który ma wyjść z waszego łona, niema być aktem obrony społeczeństwa przed anarchią, albowiem do tego dziś są powołane inne władze — mamy dość żandarmów i wojska — a wy macie obowiązek wymierzyć sprawiedliwość. Ci, którzy wydali w Stryju werdykt uwalniający, jakkolwiek stanowiskiem od was niżsi, to jednak krew z krwi waszej i kość z kości waszej; są tymi samymi ludźmi, których wy reprezentujecie na tych dwóch ławach, jako na szańcach swobody obywatelskiej.

We Francyi, na dalekiej prowincyi, żyje pewien mąż, który pełni płatny urząd sędziego z żołdu państwowego — Magnaud mu na imię — a świat go przezwał »dobrym sędzią«. Mąż ten sądzi swoich bliźnich nie według kodeksów, ale według odczucia nędzy i życia, a ilekroć wyda wyrok na nieszczęśliwą istotę, świat cały przyjmuje ten wyrok, jako wielkie objawienie. Zdaje się, że z wyżyn niebiańskich przez usta tego męża spływa sprawiedliwość boża, rozsądzając kodeksy i paragrafy pisane — wyroki jego przenikają najskrytsze pobudki duszy ludzkiej.

Proszę was, obywatele-sędziowie, abyście poszli za przykładem tego, którego świat nazwał dobrym sędzią; bądźcie dobrymi sędziami; niechaj tam na prowincyi, skąd rok rocznie wysyłają do was szeregi skazańców, niech wasi współobywatele wspominają z wdzięcznością o was, jako o sędziach dobrych! Współcześni wdzięczni wam będą, za werdykt uwalniający nikt was nie potępi — jedna istota was potępi: judasz, zdrajca, a jego imię Petrow! A mam nadzieję, że nie pozwolicie, aby szatański ten posiew wydał plon. Jestem przekonany, że skoro przed waszemi oczyma nie przesunął się dowód, którybyście mogli ocenić swobodnie i śmiało orzec, że oskarżeni są winni, nie dopuścicie, aby bez dowodu zasądzono na dożywotnie więzienie, na ciężkie kary kryminalne ludzi, którzy są niewinni!

Pamiętajcie, że skutki waszego werdyktu mogą być straszliwe, mogą wpędzić w grób ludzi, którzy z więzienia nigdy nie wyjdą, a jeżeli tak straszne mają być skutki, to wejdźcie w swoje sumienie i zapytajcie, czy na własne oczy widzieliście dowód, któryby przemawiał za winą oskarżonych; jeżeli nie, to obowiązkiem waszym wydać werdykt uwalniający!

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Oszostowicz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412.)

słowie chrześcijańsko-ludowi, oraz wszyscy posłowie centrowi poszli w służbę panów, a zdradzili sprawę ludową". Stary oszust i kameleon polityczny czuje dotkliwie na swem wytartem czole stygmat tego zarzutu — i jak powiada — „chce wyjaśnić tę sprawę", dlaczego to „ksiądz Redaktor przed laty wypisywał najcięższe zarzuty przeciw Kołu polskiemu i szlachcie, a teraz znowu pisze, że trzeba w Kole polskiem być i należy pogodzić się ze szlachtą".

Posłuchajmy tych wyjaśnień na czasie.

Ks. Rublarz wmawia w swych biednych czytelników, że „zmieniło się duchowieństwo i szlachta", oczywiście na korzyść — nie ludu lecz ks. Stojałowskiego. Na dowód, iż „w sposobie rządzenia niewątpliwie dużo się zmieniło", twierdzi z całą czelnością, że „w sejmie żadna szkodliwa ustawa nie została uchwaloną, natomiast uchwalono kilka ustaw bardzo dla ludu korzystnych". Wobec tego stronnictwo chrześciańsko-ludowe „zmieniło politykę i — zdaniem ks. Rublarza — osiągło dla ludu następujące „widoczne i niezaprzeczone korzyści":

„1. Ustało zakazywanie i rozwiązywanie zgromadzeń ludowych — (dzisiaj nie starostowie i żandarmi, lecz socyaldemokraci i ludowcy rozbijają nam zgromadzenia). 2. Ustały lub zmniejszyły się konfiskaty pism i bezprawne zabierania gazetek na pocztach. 3. Ucichły lub przygłuchły gromy kościelne i odmawianie posług duchownych za czytanie gazet. 4. Nie została uchwaloną żadna nowa zła lub krzywdząca ustawa, ani w sejmie ani w parlamencie. 5. Zmieniło się w znacznej części złe obchodzenie się z ludem po biurach rządowych, gdzie tylko lud oświecony umie się stosownie zachować lub upomnieć o swoje prawa".

Parobek żandarmów moskiewskich, świeży najemnik centrowy, łże jak — najęty!

Co ich boli? W „Gazecie kościelnej" (nr 8), „organie towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów", jakiś ksiądz Kopyciński obnaża wstydliwie przed swymi kumotrami achillesową piętę zbożnej działalności klerykałów galicyjskich i wylicza po kolei wszystkie sztuki broni, jakie w nią godzą bezlitośnie.

Czytamy tam dosłownie:

„Szalony prąd nowostek wdziera się pod najuboższą strzechę. Setki listów z Ameryki, z Saksonii, z Prus, z Pesztu mąci zdrowe dotąd jeszcze pojęcia ludu, a mąci tak skutecznie, że w umysłach i sercach tych biednych ludzi panuje najpierw nie do opisania chaos, potem wżera się wątpliwość, a wreszcie — zachwianie onych wszystkich podwalin, na których opiera się wiara, uczucie, pożycie, a i życie chłopka polskiego.

Drugą bronią straszną to ci, co powracają z obczyzny. Czego oni tam nie widzieli, czego się nie nasłuchali. I opowiadają po swojemu, jakie to sybarytyczne (?) życie wiodą w Ameryce, nietylko bogaci, ale i nasz polski wyrobnik. Co tam rozkoszy dla ócz i uszu, co rozkoszy dla zmysłów, a jaka swoboda. Wszystko się garnie do ciebie. Nikt się nie pyta, co robisz; nikt ci kazań nie mówi; owszem wszystko, wszyscy ciągną cię do używania, do przesytu.

Trzecią bronią to nasze niecne gazety. O tem nie pisać, to zbyt znana sprawa. Czwarta choroba to zebrania, to wiece, czy to w gminach, czy w miastach urządzane. A jest ich tyle".

Straszne rzeczy się dzieją! Biedny księżynka i jęczy na szpaltach „Gazety kościelnej" i głosem proroka pańskiego na puszczy woła:

„Nie dopuśćmy, by na wsi zanikło poczucie religijne. Bo o tem trzeba pamiętać, że wieś zawdzięcza swą moralną wyższość nad miastem temu swemu głębokiemu poczuciu religijnemu. W miarę, jak to poczucie zanika, upada najsilniejsza podpora przeciw naciskowi zepsucia, jakie z miast i z zagranicy do nas przypływa. A wtenczas i wieś i rodzina zginą, a miejski tłum niewierny zwycięży. I pójdą już parafianie, ale bez nas, nowemi drogami, jakiemi dzisiaj świat zwykł chodzić".

I aby „zbawić społeczeństwo polskie" kapitalną wynalazł ks. Kopyciński receptę:

„Zabierajmy tedy głos w naszym organie, choćby on był jak mój nieudolny. Lepiej zawsze coś powiedzieć, jak milczeć".

Księże jegomościu, lepiej milczeć, niźli głupstwo palnąć: milczenie częstokroć jest złotem...

„Prügelpatent". Z Tarnopola piszą nam: Starosta Zawadzki skazał tow. Strużę za rzekome podburzanie przeciwko szlachcie, popełnione na wiecu chłopskim w Tarnopolu dnia 31 stycznia b. r., na mocy „Prügelpatentu" na 12 dni aresztu, bez zamiany na grzywnę.

Stanisławowska policya. Przed kilku dniami aresztowano we Lwowie młodego człowieka, który skradł ojcu swemu, wieśniakowi pod Haliczem, 610 K i uciekł do Stanisławowa. Tu wpadł w ręce policyanta, który odebrał mu pieniądze i chciał zaprowadzić do urzędu, ale „wzruszony" prośbami oddał mu pieniądze, puścił wolno, a za fatygę zatrzymał sobie 140 K i harmonię, którą złodziej był sobie kupił. Ciekawa rzecz, co magistrat stanisławowski powie na to „urzędowanie" swoich policyantów.

Ksiądz socyalistą. Rzymsko-katolicki ksiądz dr J. van den Bring w Holandyi wystąpił otwarcie jako socyalista. Potępił on już oddawna wrogów socyalizmu i stawał po stronie pokrzywdzonych, za co ze strony władzy biskupiej go prześladowano. Teraz się zupełnie usunął od czynności kościelnej i stanął zupełnie na gruncie socyalistycznym. Powody tego kroku i dalsze swe zamiary opisał w broszurze, która niebawem ma być na język niemiecki przetłómaczona i wydana nakładem berlińskiego „Vorwärtsu".

Błoto krakowskie. Wczorajszy dzień iście wiosenny pogrążył Kraków w niebywałej kałuży błota. Ulice niebrukowane przedstawiały się jako błotne rzeki, nie do przebycia dla pieszych. Takiego błota jeszcze nigdy w Krakowie nie było, chociaż obecny zarząd czyszczenia ulic tak bardzo jest reklamowany. Widocznie praca nad projektem reorganizacyi czyszczenia ulic nie pozostawia wolnego czasu na wyczyszczenie tychże ulic z błota... Zwłaszcza ulice zamieszkałe przez uboższą ludność pracującą przedstawiają się wprost okropnie. I tak np. pisze nam z miasta pewien kolejarz:

„Dziś przechodząc ulicą Lubomirskich, odnalazłem 3 nowe kalosze ukryte w błocie, które z wielkiemi trudnościami zdołałem wydobyć. Zanim jednak doszedłem do miejsca, gdzie suchą nogą mogłem stanąć, spostrzegłem, żem tymczasowo swoje własne gdzieś tam zostawił. Tak wyglądają nasze bruki w miejscach, gdzie mieszkają ludzie pracy. Ciężkie pieniądze idą rocznie na zamienianie bruków mniej dogodnych lub mniej ładnych na gładkie betonowe, ale gdzie? tam, gdzie mieszkają wysocy dygnitarze, a dla nas nie starczy nawet na najprymitywniejsze chodniki. Może wysocy ci panowie zechcą się raz i tu pofatygować, ale nie w powozach na gumach, lecz pieszo, a może przecież raz wzbudzi się w nich uczucie, że i tym ludziom coś się należy, że to przecież nie bydlęta".

Żart karnawałowy. Z Paryża donoszą, że podczas wtorkowego pochodu karnawałowego na bulwarach i w Quartier Latin aresztowano tysiąc osób, przy których znaleziono broń i puszki, zawierające pieprz.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Sobota: „Przelotne ptaki", sztuka w 4 aktach M. Dounaga i L. Decores (nowość).

Niedziela. o godz. 3 po południu „Grube ryby", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 wieczorem „Kordyan", poemat dramatyczny w 10 obrazach J. Słowackiego.

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś od godz. 7 wieczorem: p. Eugeniusz Kiernik: „Antropologia" (ilustrowane obrazami świetlnymi).

W Biurze porad dziś nauki historyczne: Historya powszechna, historya Polski: A. Giebułtowski.

— **Z Towarzystwa ratunkowego.** Walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa ratunkowego odbędzie się w niedzielę 4 marca o godzinie 4 po południu w sali kliniki okulistycznej.

— **W Kółku Slawistów U. U. J.** odbędzie się w niedzielę 4 marca o godz. 11 przed południem w gmachu Coll. nov. (sala l. 39) odczyt p. Józefa A. Herbaczewskiego p. t. „Rewolucyjny i reakcyjny romantyzm rosyjski". Po odczycie dyskusya. Gościom wstęp wolny.

— **Kółko historyczne U. U. J.** odbędzie w sobotę 3 marca o godzinie 6 wieczorem zwyczajne posiedzenie w Coll. nov. (sala l. 39, I. p.) z programem: 1) Odczytanie sprawozdania z ostatniego posiedzenia. 2) Odczyt p. Scipiona p. t. „Z reform włościańskich za Stanisława Augusta". 3) Dyskusya. Dla gości wstęp wolny.

Z CARATU.

Wybory do dumy.

Moskwa, 1 marca. Prawo wyborcze ma tu 68.280 robotników, którzy mogą wybrać 330 wyborców.

Bomby na ulicy.

Mińsk, 1 marca. (Pet. ag. tel.). Na jednej z tutejszych ulic znaleziono 2 napełnione bomby i oddano je policyi.

Jeszcze jedna konferencya.

Petersburg, 1 marca. (Pet. ag. tel.). Pod przewodnictwem cara odbyła się we wtorek konferencya, w której oprócz członków rady ministeryalnej wzięli udział także przewodniczący departamentów rady państwa i niektórzy jej członkowie. Posiedzenie trwało 5 godzin, jednakże nie załatwiono jeszcze spraw znajdujących się na porządku dziennym. Sprawy te były następujące: reorganizacya rady państwa, zmiana ustawy o dumie, odpowiednio do manifestu z dnia 30 października i znany memoryał hrabiego Wittego. Car odroczył dalsze obrady do dni najbliższych. Należy się spodziewać, że w najbliższych 10 dniach pojawi się w tej sprawie manifest i ogłoszenie ustawy o reorganizacyi rady państwa i zmiany ustawy co do dumy.

Uwolnienie ks. Dołgorukiego.

Petersburg, 1 marca. Aresztowany niedawno ks. Dołgoruki, wskutek interwencyi hr. Wittego u cara, został wypuszczony na wolność.

Przesilenie na Węgrzech.

Odpowiedź rządu na manifest koalicyi.

Budapeszt, 1 marca. Węg. biuro koresp. otrzymało z kompetentnej strony, wobec manifestu koalicyi i otwartego pisma hr. Andrassy'ego, uwagi, które podnoszą zawarte w ustawie z r. 1867 prawa zwierzchności korony. Sposób wykonywania tego prawa podlega kontroli parlamentu, ale kontrola ta jest natury wyłącznie politycznej a nie prawnej.

Bezpodstawne są zarzuty, jakoby odbierano narodowi węgierskiemu możność wprowadzenia języka węgierskiego do wszystkich publicznych instytucyj, oraz zarzut, że chciano sejm za każdą cenę rozwiązać, celem przeszkodzenia uchwaleniu samoistnego okręgu cłowego. Gdy bar. Fejervary z polecenia cesarza uczynił próbę pośrednictwa, dawano koalicyi zupełnie wolną rękę nietylko co do wewnętrznej polityki, ale także i w kwestyach ekonomicznych. I gdyby koalicya była zażądała szczerze tej samoistności cłowej, byłaby ją uzyskała. Ale także i tego chciano tyko użyć za środek agitacyjny.

Wywody kończą się stwierdzeniem, że kraj jest spokojny i że zapewne takim pozostanie. Ale nie jest to zasługą koalicyi; przeciwnie stanowi to dla niej moralny i polityczny wyrok śmierci, ponieważ od lat ciągle tłumy podjudza. Hr. Andrassy wzywał urzędników komitatowych do wytrwania w oporze, mimo że właśnie oni przeprowadzają przygotowawczą akcyę do wyborów. Jeżeli więc oni uniemożliwią nowe wybory, to odpowiedzialność spadnie wyłącznie na koalicyę.

Prześladowania polityczne.

Budapeszt, 1 marca. Prokuratorya wniosła oskarżenie przeciw b. posłowi Polonyi'emu o obrazę majestatu i podburzanie, popełnione w mowie, wygłoszonej w sobotę w jednym z klubów politycznych.

Bierny opór.

Budapeszt, 1 marca. Na wczorajszem generalnem zgromadzeniu municipium postawiono wniosek, aby nie odbywać posiedzeń, dopóki rządzi królewski komisarz. — Wniosek ten odrzucono wszystkimi głosami przeciw 2.

TELEGRAMY.

WOJSKO STRZELA DO LUDU!

Szczegóły zajścia w Niżniowie.

Niżniów, 1 marca. (Urzędownie). Wskutek poniedziałkowych zaburzeń w Niżniowie zarządził przybyły natychmiast na miejsce sędzia śledczy aresztowanie 15 włościan w gminie Ladzkie w powiecie buczackim. Aresztowanie przeprowadziła żandarmerya w asystencyi plutonu piechoty. Podczas konwojowania aresztowanych tłum, złożony z około sześciuset ludzi, napadł na żandarmeryę i wojsko, które z początku broniło się bagnetami. — Gdy to nie pomogło i napastnicy przeszli do czynnego natarcia na wojsko — dał komendant plutonu rozkaz strzelania. Oprócz 6 zabitych, o czem doniósł poprzedni telegram, kilkanaście osób odniosło rany. Podczas starcia udało się aresztowanym ujść.

Do Niżniowa wydelegowało prezydyum sądu wyższego celem przeprowadzenia śledztwa sądowego radcę sądu krajowego Piskozuba ze Stanisławowa. Starosta Popiel zostaje nadal w Niżniowie, gdzie wzmocniono asystencyę wojska do siły 1 batalionu. Sędzia śledczy zarządził aresztowanie ks. Korostyla, grecko-katolickiego kooperatora w Niżniowie, którego wystąpienie na poniedziałkowym wiecu w Niżniowie wywołało rozruchy. Za zbiegłymi aresztowanymi zarządzono energiczne poszukiwania. Zarówno przy poniedziałkowych, jak i wczorajszych rozruchach występowali na pierwszy plan członkowie stowarzyszeń siczowych. W Niżniowie panował wczoraj spokój.

Rzeź w Ladzkiem.

Niżniów, 1 marca. (Tel. c. k. Biura kor.). Dzisiaj o godz. 5 rano udał się starosta Popiel z sędzią śledczym i rotmistrzem żandarmeryi do Ladzkiego na miejsce wypadku w asystencyi 2½ kompanii piechoty i sprawdził, że liczba ofiar wczorajszego zajścia wynosiła nie, jak w pierwszej chwili doniesiono, 6 zabitych, lecz **trzech zabitych i trzech bardzo ciężko rannych.** Liczba lekko rannych [illegible] mogła być jeszcze sprawdz[illegible] [illegible]udność pod wrażeniem wczorajszej [illegible]ofy i skutków agitacyi zupełnie sp[illegible]jna. Aresztowano dotąd bez oporu 10 sprawców gwałtów. Dalsze dochodzenia w toku. Prezydyum namiestnictwa zarządziło staranną pomoc lekarską dla rannych. **Wydane już zezwolenia na odbycie kilku wieców w okolicy Tłumacza — odwołano.**

Koniec wojny cłowej austryacko-serbskiej.

Wiedeń, 1 marca. Rokowania nad prowizoryum handlowem między Austryą a Serbią rozpoczną się dziś. Prowizoryum, polegające na największem uprzywilejowaniu, pozostanie w mocy aż do zawarcia nowego traktatu handlowego. Z dniem dzisiejszym zostaje zniesiona obecna konwencya weterynaryjna i odpadają dotychczasowe postanowienia co do ruchu granicznego. Ze strony austro-węgierskiej dopuszczono znowu import i przewóz bydła bitego i drobiu, import bydła żywego dozwolono z okolic, niedotniętych zarazą, po odpowiedniem orzeczeniu austryackiego weterynarza.

Belgrad, 1 marca. Wczoraj przed południem rząd serbski telegraficznie zakomunikował swe propozycye na nadeszłe wczoraj propozycye austryackie w sprawie prowizoryum handlowego. W kołach rządowych spodziewają się, że porozumienie zostanie dziś osiągnięte.

Prowokacya przedsiębiorców.

Arad, 1 marca. (Węg. biuro kor.). W fabryce wagonów w Wacowie (Waizen) wybuchł wskutek wydalenia kilku robotników częściowy strejk robotników. Fabryka zarządziła lokaut przeciw 1500 robotnikom i oświadczyła, że jeżeli robotnicy będą obstawali przy swem żądaniu, zamknie fabrykę na 6 tygodni.

Austrya protestuje przeciw inwentaryzacyi.

Paryż, 1 marca. Jak donoszą dzienniki z Nancy, ambasador austro-węgierski hr. Khewenhüller zaprotestował przeciwko inwentaryzacyi w kaplicy kościoła Franciszkanów, w której znajdują się grobowce książąt lotaryńskich, ponieważ kaplica wraz z urządzeniem jest wyłączną własnością cesarza Franciszka Józefa.

Parlament francuski.

Paryż, 1 marca. W Izbie deputowanych dep. Breton (soc. dem.) uzasadniał wniosek, domagający się obniżenia trwania ćwiczeń w rezerwie na 15, a w obronie kraj. na 6 dni. Minister Etienne oświadczył się przeciw wszelkiemu obniżaniu. Dep. Dessaigne, przewodniczący wojskowej komisyi, przyłączył się do wniosku Bretona. (Poruszenie na sali).

Dep. Colliard występuje za zniesieniem ćwiczeń wojskowych w obronie kraj. Minister wojny Etienne oświadczył się przeciw temu, poczem sprawozdawca budżetu wojskowego dep. Klotz postawił wniosek, aby czas 28 dni zatrzymać. Wniosek ten odrzucono 528 gł. przeciw 9.

Klotz zaproponował obniżenie do 21 dni, ale i ten wniosek odrzucono 384 gł. przeciw 154. Komisya wojskowa domaga się, by czas ten oznaczyć na dni 15. Minister wojny ponownie oświadcza, że ze względu na obecną sytuacyę musi prosić usilnie Izbę, aby oświadczyła się przeciw wszelkiemu obniżaniu czasu ćwiczeń. Izba oświadczyła się 313 głosami przeciw 235 głosom za wnioskiem komisyi. Wniosek Colliarda odrzucono 318 głosami przeciw 235 gł., poczem przyjęto 6-dniowy termin w obronie krajowej i cały projekt komisyi.

Breton domagał się wciągnięcia jego wniosku do ustawy skarbowej, czemu sprzeciwił się Rouvier, twierdząc, że rząd nie pozostałby ani chwili, gdyby Izba to uchwaliła. (Oklaski). Minister oświadczył dalej, że rząd prowadzi politykę defensywną i kraj wyda wyrok, czy systematyczne osłabianie armii jest stosownym środkiem do przysporzenia Francyi poważania za granicą. Francya musi pozostać poważaną i silną. Wniosek Bretona odrzucono 360 głosami przeciw 167, poczem cały wniosek o czas trwania ćwiczeń 15, względnie 6 dni, przyjęto 344 głosami przeciw 174.

Rozdział kościoła od państwa.

Paryż, 1 marca. Z Rzymu donoszą, że wiadomości o rozporządzeniach wykonawczych do ustawy o rozdziale kościoła od państwa wywołały w Watykanie bardzo złe wrażenie. Gdyby rozporządzenia te miały jeszcze zaostrzyć ustawę, to wtedy Watykan wcale nawet nie zajmie się sprawą zakładania związków wyznaniowych.

Karambol kolejowy.

Petersburg, 1 marca. W Mandżuryi zderzył się wczoraj pociąg towarowy z wojskowym. Obie lokomotywy i 16 wagonów doznało uszkodzeń. 8 kozaków zginęło, 4 odniosło rany.

Flota angielska.

Londyn, 1 marca. Budżet ministerstwa marynarki na rok 1906/7 wynosi 31 milionów funtów szterlingów. Na budowę nowych okrętów wojennych wyznaczono 5,670.000 funtów szterlingów.

Odpowiedzi redakcyi.

Prenumerator z pod Meranu. Obecny adres: Grodzka 55.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność młodociani w Krakowie!** Zgromadzenie poufne odbędzie się w sobotę 3 marca o godz. 4 po południu w lokalu przy ul. Grodzkiej 48. Na porządku dziennym: 1) Reforma szkoły wieczornej a przeciwnicy. 2) Dyskusya.

× **„Spójnia" lwowska** przeniosła się dnia 1 marca b. r. do lokalu przy ul. Kościuszki 18, I. p.

× **Lokal „Spójni", Towarzystwa postępowej młodzieży w Wiedniu,** od dnia 1 marca b. r. mieści się VIII. Langegasse 14 (parter). Tam też należy się zwracać w celach informacyjnych co do studyów w wiedeńskich zakładach naukowych.

× **Baczność ukraińscy robotnicy w Wiedniu!** W niedzielę 4 marca odbędzie się w restauracyi „Zur komischen Oper", IX. Maria-Theresienstrasse 13, o godz. 7 wieczorem zgromadzenie z porządkiem dziennym: Stanowisko ukraińskiego ludu wobec rządowego projektu reformy wyborczej. Referent tow. dr Jarosiewicz.

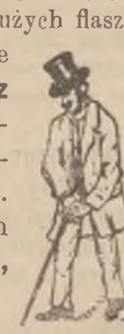
NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

NIE CZEKAJCIE

aż jest za późno, jeno miejcie zawsze w domu Fellera wonny fluid z esencyi roślinnych z marką „**Elsa-Fluid**" jako środek ochronny przed wieloma chorobami. Fellera fluid działa szybko i pewnie przy podagrze i bólach reumatycznych, rwaniu w członkach, kłuciu, kurczach, bólach rąk, nóg, głowy i zębów. Bóle w karku, nerwowe, mięśniowe, postrzał, zwichnięcie, influenzę, migrenę i t. p., usuwa osłabienie, zapalenie, brak oddechu, bicie serca, uśmierza stan malaryczny, kaszel, chrypkę, nerwowość, bóle szyji, zaflegmienie, brak apetytu, mdłości, zbieranie na wymioty. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek kosztuje 5 kor. opłatnie, 24 małych lub 12 dużych flaszek K 8·60, a 48 małych lub 24 podwójn. 14 kor. opłatnie u wyrabiającego: **E. V. Feller** apt. **w Stubica, Elsaplatz 34** (Kroacya). Należy się wystrzegać naśladownictw. Godne polecenia są Fellera przeczyszczające pigułki Rabarbarowe z marką „**Elsa-Pigułki**" 6 pudełek za 4 K opłat. zamówić; działają one znakomicie przy dolegliwościach żołądkowych wszelkiego rodzaju, zatwardzeniu, zgadze, kwaśnem odbijaniu i t. p.



NA REUMATYZM

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika dr. Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 koron, nie licząc opakowania i franko. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika **Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.**

Nowość! Nowość!

POLECA

Księgarnia Powszechna
Lwów, Plac Halicki 14

„W małżeńskiej klatce"

komedya w 3 aktach.
Edmunda Libańskiego
Cena 1 Kor. 60 hal.



CESARSKIE PAROWCE
(KAISER-SCHIFFE)

„Kaiser Wilhelm II."	215 metrów długi
„Kronprinz Wilhelm"	202 metrów długi
„kaiser Wilhelm der Grosse"	198 metrów długi

jadą z Bremy do Nowego Yorku 6 do 7 dni.

Odjazd we wtorki.

Cesarskie parowce jadą tylko z **Bremy**, kto więc chce **cesarskimi** parowcami jechać, **może zupełnie swobodnie bez przeszkody podróżować**, nikt nie ma prawa zabronić mu tego. Każdy powinien już w domu postanowić w jakim kierunku jechać zamierza i nie powinien w drodze dać się namówić, lub odwieść od swego zamiaru. 97

Każdy ma swoją wolną wolę i może za swoje pieniądze podróżować dokąd chce.

W każdym jednak razie należy się zawczasu postarać o miejsce na statku, a dla zapewnienia tegoż należy wcześnie nadesłaać na mój adres 20 koron zadatku

F. Missler, Bremen, Bahnhofstrasse 30.

NOWOJORSKA GERMANIA

TOWARZYSTWO ASEKURACYJNE NA ŻYCIE

Generalna Dyrekcya dla Europy: **Berlin, W. 64, Behrenstrasse 8, we własnym domu.**
Generalna Reprezentacya dla Austryi: **Wiedeń I. Stubenring 18, we własnym domu.**

Stan ubezpieczeń z końcem roku 1904	K 514,304.947·—.
Stan czynny według bilansu z końcem roku 1904 .	„ 166,585.182·—.
Dochód za premie asekuracyjne i odsetki w r. 1904	„ 28,756.299·—.
Nadwyżka z obrotu rocznego	„ 2,410.998·—.
Rezerwy z poprzednich lat dla udziału w zysku . .	„ 11,625.632·—.
	„ 14,036·628· .

Szczególne korzyści.
jakie daje **Nowojorska Germania** swoim ubezpieczonym są:

1) że **udziela** pierwszej dywidendy już po dwu latach od wystawienia Police,
2) że police po 3 latach od wystawienia są o tyle **niezaczepialne**, że zachowują swą ważność, nawet gdyby śmierć ubezpieczonego nastąpiła wskutek **samobójstwa lub pojedynku**;
3) że ponosi ryzyko **ubezpieczenia na wypadek wojny,** powołanych pod broń **bez podwyższenia premii**;
4) że dozwolone są podróże i pobyt w całej Europie i północnej Ameryce bez osobnej premii.

Jeneralna agencya dla Galicyi zachodniej:
w Krakowie, przy ul. Jasnej 5, u p. Zygmunta Gleitzmana.

Towarzystwo nawiąże chętnie stosunki z osobami nadającymi się do akwizycyi ubezpieczeń na życie, udzielając tymże korzystnych warunków. 12



Proszę żądać

gratis i franco
mego bogato illustrowanego cennika z przeszło 1000 odbitkami zegarków, wyrobów srebrnych i złotych

HANNS KONRAD
PIERWSZA
Fabryka zegarków
w Brüx Nr. 802 (Czechy).

Prawdziwy niklowy kotw. remont. wraz z łańcuszk. złr. 2·—, 3 zegarki złr. 5·75. Tenże z podwójną kopertą złr. 3·50. Niklowy budzik złr. 1·45, 3 sztuki złr. 4·—, w nocy z świecącą tarczą złr. 1·65, 3 szt. złr. 4·50. Nie ma ryzyka! Dowolna wymiana, lub zwrot pieniędzy.



Przez Wysokie ck. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)
sprzedaje bilety okrętowe
do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.
Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

BILETY OKRĘTOWE do KANADY i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.



Wyszła z druku broszura pod tyt.:

Czerwony adwokat

czyli

poradnik prawniczy dla ludu roboczego

Cena 12 halerzy.

Jako niezbędne uzupełnienie „Czerwonego adwokata czyli poradnika prawniczego dla ludu roboczego", polecamy towarzyszom „Latarnię" pod tyt.

USTAWA O ZGROMADZENIACH

zaopatrzona licznemi uwagami oraz dodatkami, pouczającymi, w jaki sposób **zwoływać** zgromadzenia.

Cena 6 halerzy.

Do nabycia w Administracyi „Naprzodu" Kraków, Sławkowska 29. (Tel. 624).

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

Warsztat naprawy IGNACEGO GROSSA



Pod kierownictwem:

JANA POJEGO, MECHANIKA SPECYALISTY

W KRAKOWIE, ULICA STAROWIŚLNA L. 1.
(NAPRZECIW GŁ. POCZTY).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie naprawy maszyn do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie,
jakoteż części składowe najlepszego gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogą być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.

CENY UMIARKOWANE.

REKLAMA

Stała, celowa i praktyczna reklama jest czynnikiem ożywiającym każde przedsiębiorstwo fabryczne, przemysłowe i handlowe. — Jak, gdzie i kiedy się ogłasza najskuteczniej, najlepiej i najtaniej dowiedzieć się można przez

Biuro ogłoszeń

Juliusza Leopolda

Budapeszt VII., Erzsébet-körút 54.

które załatwiam sumiennie, punktualnie i tanie oraz ze szczególną znajomością rzeczy, inseraty i reklamy we wszystkich pismach i kalendarzach peszteńskich, prowincyonalnych i zagranicznych.

KOSZTORYSY I PLANY DARMO.

989

Doskonałą nożną maszynę do szycia
sprzeda **W. Barczyński**
w Podgórzu, ul. Kilińskiego 16.

ANTONI JAROSZ

Pracownia i skład kapeluszy
Kraków, ul. Sławkowska l. 11
(obok Grand Hotelu) w podworcu
poleca wielki wybór kapeluszy na każdą porę roku.

Przyjmuje wszelkie reperacye kapeluszy męskich, damskich i dziecięcych, do odnawiania, prasowania i przerabiania na najmodniejsze fasony, słomkowe i filcowa do prania i farbowania, cylindry prasuje na poczekaniu. Wykonanie dokładnie i szybkie, ceny niskie 397

Pserhofera pigułki

prawdziwe tylko z czerwonym napisem „S. Pserhofer".

Od czasów cesarza Józefa, a więc dłużej jak 120 lat zaane jako najstarszy, bez boleści przeczyszczający środek domowy i wielu lekarzy usilnie polecamy, przy wszystkich skutkach złego trawienia i obstrukcyi.

1 pudełko z 15 pigułkami . 42 hal.
1 rulon z 6 pudełkami 2 kor. 10 hal.

Za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy kosztuje wraz z portem:

1 rulon 2 kor. 60 hal.	4 rulony 8 kor. 90 hal.
2 rulony 4 „ 70 „	5 rulonów 10 „ 50 „
3 „ 6 „ 80 „	10 „ 18 „ 50 „

Wyłączny wyrób

J. Pserhofera, apteka

Wiedeń, I. Singerstrasse 15.